Nr 3 (106)
2026
ISSN 1732-1069

CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



PEGAZ LUBUSKI

CZASOPISMO LITERACKIE PEGAZ LUBUSKI NR 3 (106) 2026
ISSN 1732-1069

Wydawcy:
Związek Literatów Polskich – Oddział w Gorzowie Wielkopolskim

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta
ul. Sikorskiego 107
66-400 Gorzów Wielkopolski

Redaktor naczelna: Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk
603 124 592 / agnieszka.moskaluk@gmail.com

Zastępczyni redaktor naczelnej: Beata Igielska

Skład: Sebastian Wróblewski

Korekta: Magdalena Kubacka, Gabriela Rodak

Druk: Sonar Sp. z o.o.
ul. Kostrzyńska 89
66-400 Gorzów Wielkopolski

Na okładce i w numerze prezentujemy rysunki autorstwa Honoraty Krasnopolskiej

Wszystkie numery „Pegaza Lubuskiego" są dostępne online na stronie
www.wimbp.gorzow.pl

Zasady współpracy z „PL"

Przekazując materiały do redakcji kwartalnika literackiego „Pegaz Lubuski", wydawanego non profit, autor/ka oświadcza, że:

- wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i wersji online;
- teksty i zdjęcia są w całości jego/jej autorstwa i nie naruszają praw autorskich osób trzecich;
- udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych w notkach biograficznych i materiałach promocyjnych, oraz że ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów;
- zezwala redakcji na dokonywanie skrótów oraz korektę merytoryczną i językową nadesłanych materiałów.

BUNT

Nie ma daty ważności.

Rodzi się w chwili, gdy mówisz „nie". Odkrywając swoje granice, uznajesz, że istnieją obszary własnej podmiotowości, których nie chcesz już poświęcać dla nikogo i niczego. Albert Camus w *Człowieku zbuntowanym* uczynił z buntu jedno z najważniejszych doświadczeń ludzkiej kondycji. Był przy tym podejrzliwy wobec buntów, które pod płaszczykiem wyzwolenia człowieka usprawiedliwiają przemoc. Historia XX wieku pokazała zresztą, jak łatwo sprzeciw wobec opresji może przekształcić się w nową opresję.

Dojrzałość nie polega więc na tym, że przestajesz się buntować. Po prostu uczysz się rozpoznawać, przeciw czemu buntować się warto. I jak to robić, by było skutecznie i „po twojemu".

Nie ma wieku.

Jest potrzebą zerwania z konwenansem czy oczekiwaniami innych. Próbą znalezienia własnego głosu, wyrwania się z systemu społecznych oczekiwań / konsumpcji / samotności. To chodzenie na linie bez asekuracji. To noga w glanie wydeptująca – wspólnie z setkami innych – rytm pokolenia. Ale też służbowe oksfordy porzucane na rzecz barefootów. Siwe włosy niepokrywane farbą. To akt wolności. Poczucie, że są barykady, których nie musisz wznosić. To odmowa uczestniczenia w określonym sposobie urządzania świata. Próba przesunięcia perspektywy.

Nie ma płci.

Jest odwagą. Potrzebą mówienia o tym, co do tej pory było tabu. Umiejętnością wyjścia poza wychowanie czy konwenans. Hannah Arendt, analizując kondycję człowieka uwikłanego w systemy społeczne i polityczne, zwracała uwagę na znaczenie zdolności do rozpoczynania czegoś nowego i opowiadania się przeciwko systemom dominacji. Ten sprzeciw wobec hierarchii, przemocy, nierówności, pozwala ci na odkrycie samego / samej siebie.

Możesz to zrobić w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach. Po swojemu.

Agnieszka Moskaluk
Redaktorka naczelna „Pegaza Lubuskiego"

Aneta Długołęcka

rok zmian

robi porządki z relacjami
za okno wyrzuca wampiry
czosnek wprowadza do diety
powoli pozbywa się
musowych zachowań
chcę
wolę
zaczyna rządzić
codziennymi okruchami
nawet dawne świętości
zostają zdeptane
obrane z brokatu nie są
ani piękne
ani pożądane

przesilenie

muszę się wyłączyć
przysiąść
odpocząć
na chwilę
godzinę
kilka
bezpieczniki rozgrzane
do czerwoności
alarm popiskuje
wyhamuj
wyluzuj
zagrożenie samozapłonem

wybuch

kurwa!
jeszcze chwila
i
wykipię
złością
samotnością
smutkiem
ze stanu stałego
przejdę w gazowy

oddalenie

opuściły mnie
ramiona
zerwały kontakt
z resztą
nie zostawiły kartki
czy nagrania
na automatycznej
być może przeciążone
poszły do lekarza
uciekły na krótki urlop
schowały się przede mną

mam nadzieję
niedługo zatęsknią

wiatraki

wokół wszystko mknie
kręci się jak karuzela
z zawrotną szybkością
w jednym kierunku
tylko nieliczni
wyrywają się z krwioobiegu
puszczając
trochę krwi

ANETA DŁUGOŁĘCKA: poetka i fotografka. Gorzowianka z wykształceniem ekonomicznym. Związana z RSTK i nieformalną grupą fotograficzną fCzasowicze. Debiutowała w 2011 roku w „Pegazie Lubuskim". W 2014 roku, w ramach *Portfela z wierszami Poetów Okrągłego Stołu* ukazał się jej tomik *Historia jednej znajomości*. W 2024 roku w Bibliotece Pegaza Lubuskiego wydała tomik poezji *Pierwszy tatuaż*.

KILKA SŁÓW O BUNCIE

Janina Jurgowiak, Katarzyna Jurgowiak

Psychologia traktuje bunt jako naturalny mechanizm rozwojowy i adaptacyjny. To, czy zamieni się w coś pozytywnego, czy destrukcyjnego, zależy od jego przyczyn, sposobu rozwiązania i skutków.

Gdy człowiek odkrywa własną odrębność, zaczyna też budować swoją tożsamość. Szuka odpowiedzi na pytania: „Kim jestem?", „Czego chcę?". Bez możliwości kwestionowania autorytetów człowiek może mieć trudność z wykształceniem własnej tożsamości. Stąd okres buntu, głośne protesty trzy-, cztero- i pięciolatków. W wieku kilkunastu lat dochodzi pytanie: „Co jest dla mnie ważne i czego chcę od życia?". Teoria reaktancji psychologicznej mówi, że gdy człowiek czuje, że ktoś ogranicza jego wolność wyboru, pojawia się motywacja do jej natychmiastowego odzyskania. Przykład: jeśli mama mówi: „Nie idź tam, nie rób tego", to należy się spodziewać, że dziecko tam pójdzie i to zrobi. Prawo reaktancji obejmuje też dorosłych, stąd wszelkie zmiany wprowadza się stopniowo, starannie je uzasadniając. Poszczególne osoby cieszą się nawet, że są samodzielni i skuteczni, chociaż niektórzy szemrzą, że jednostki stają się ograniczane i nie mają wpływu na decyzje. Na razie jest wszystko w porządku, kiedy jednak niezadowolenie osiągnie punkt krytyczny, dojdzie do otwartego buntu masowego, a to już zupełnie coś innego niż niezadowolenie jednostkowe. Im silniejszy przymus, tym większy opór.

Znana jest też teoria autodeterminacji. Wychodzi ona z założenia, że każdy człowiek ma trzy podstawowe potrzeby: autonomii, kompetencji i relacji. Jeśli potrzeba autonomii jest tłamszona przez nadmierną kontrolę, pojawia się bunt jako próba odzyskania wpływu na własne życie.

Na uwagę zasługuje też bunt będący reakcją na niesprawiedliwość. Psychologia społeczna pokazuje, że ludzie buntują się, gdy:

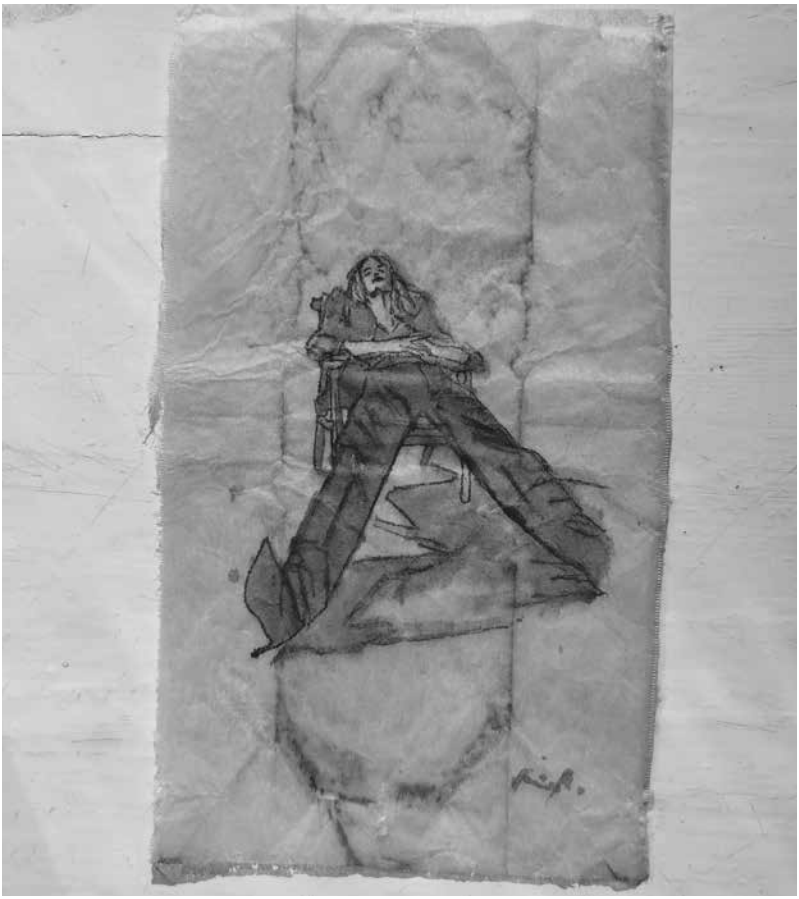
1) traktowani są nierówno;
2) zasady są niejasne;
3) decyzje wydają się arbitralne;
4) nie mają wpływu na sytuację.

Nie sam zakaz lub nakaz wywołuje wzburzenie, ale poczucie, że jest on nieuzasadniony albo niesprawiedliwy, nieskonsultowany z ogółem. Istnieje też szczególny rodzaj buntu rozumiany jako cecha osobowości. Charakteryzują się nią osoby o dużej skłonności do kwestionowania autorytetów. Cechuje je wysoka otwartość na doświadczenia, niezależność i niska ugodowość, a nawet jej brak, a także potrzeba kontroli nad własnym życiem. Takie jednostki często zmieniają pracę, zakładają firmy czy podważają status quo.

Bunt może być konstruktywny, jeśli prowadzi do zmian, opiera się na argumentach, chroni wartości, rozwija autonomię. Może też stać się destrukcyjny – jeśli stanowi wyraz sprzeciwu dla samego sprzeciwiania się, szkodzi buntownikowi czy otoczeniu lub nie prowadzi do rozwiązania problemu.

Wiedza o buncie przydaje się w wychowaniu dzieci, w zarządzaniu pracownikami, w edukacji, w negocjacjach.

JANINA JURGOWIAK: nauczycielka, poetka, satyryczka. Członkini Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Jej teksty znalazły się w czasopismach i antologii *Poetycki portret miasta Gorzowa i jego mieszkańców*. W 2018 roku wydała zbiór wierszy *Odroczenie*.



Maria Borcz

nie daj się

Temida pragnęła dać serce
dała ciała
straciła wagę
stała się lekka jak piórko
poniosło ją
sfrunęła z paragrafów w siną dal
a ty
nie daj się

pies – niech bawi się kością
gdy gryzie nie szczeka

świnię – pozostaw w błocie
kiedyś wykiełkuje człowiek

krowę – wprowadź do obory
wydoją zmądrzeje

baranowi – daj trawkę
gdy pali nie bodzie

kogut – niech sobie pieje
kiedyś zachrypnie
a ty
nie daj się

targowisko poglądów i idei oferuje:
fantazję alchemika
miksturę z intymności
kiszonki z życiorysów
konserwy z erotycznych doznań
papryczki chili bez skrupułów
kogel mogel z jaj pękatych zadufaniem
farmazony z nadętych karków
zgrillowane idee
a ty
nie daj się

MARIA BORCZ: poetka, pisarka, członkini RSTK. Debiutowała tomikiem wierszy *Tęczowa zabawa* (2007), kolejne tomiki to: *Najeżona oczywistość* (2009), *Gałązka jaśminu* (2010), *Bidul* (2011), *Z kałuży miasta* (2012), *Spopieleni* (2014), *Światłocienie* (2014), *Zabłąkani we mgle* (2015), *Duchowy kanibalizm* (2017), *W hotelach świata* (2018), *Mikrochaos* (2016) i *W gąszczu niebieskich migdałów* (2022). W 2023 roku ukazał się zbiór wierszy *W pułapce miejsca i czasu*.

Z KALENDARZA FEMINIZMU

Maria Jolanta Fraszewska

Zanim kobiety mogły nazwać swoją walkę feminizmem, przez stulecia żyły w porządku, który nie powstał z myślą o nich. Nierówność wpisana w codzienność i instytucje utrwalała przekonanie, że świat został skrojony pod potrzeby mężczyzn. Proces wychodzenia z tej struktury nie był nagłym zrywem – dojrzewał powoli, aż w końcu przerodził się w siłę dającą początek procesowi odmiany losu kobiet. Od początku dziejów nowożytnych kobiety były wykluczane z edukacji, własności, polityki, z podstawowych praw obywatelskich. Feminizm, jako ruch dążący do równości społecznej, politycznej i ekonomicznej między kobietami i mężczyznami, wyrósł w odpowiedzi na te strukturalne ograniczenia. Emancypacja ewoluowała – począwszy od walki o podstawowe prawa obywatelskie po współczesne analizy kultury, pracy, przemocy i tożsamości. Obejmuje długą i wielowarstwową historię walki o prawa kobiet.

Współczesny feminizm wyłonił się z filozofii Oświecenia, które przyniosło nowe myślenie o prawach człowieka. Kobiety zaczęły zadawać pytania: Skoro prawa człowieka są uniwersalne, dlaczego nie dotyczą nas? W ten sposób narodził się protofeminizm jako świadomość niesprawiedliwości. Mary Wollstonecraft w 1792 roku wydała: *A Vindication of the Rights of Woman* (*Wołanie o prawa kobiety*). W książce podawała argumenty mówiące o tym, że kobiety są równe mężczyznom pod względem rozumu i powinny mieć równy dostęp do edukacji oraz pełnię praw obywatelskich, a poprzez swoją inteligencję i wyedukowanie mogą być towarzyszkami życia swoich mężczyzn, a nie tylko ich pięknie ubranymi żonami. Twierdziła, że społeczeństwo, które nie będzie kształcić kobiet, zwyrodnieje, ponieważ matka jest pierwszą nauczycielką dziecka i wzorem dla niego, może więc stać się albo napędem, albo uwstecznieniem dla przyszłego pokolenia.

Słynny filozof Jean-Jacques Rousseau w podręczniku edukacyjnym *Emil, czyli o wychowaniu* pisał, że kobieta nie potrzebuje racjonalnego wykształcenia. W piątej księdze Zofia, bohaterka podręcznika i archetyp idealnej kobiety, już jako dziecko powinna być przygotowywana do roli żony i matki. Jej talentów nie bierze się w ogóle pod uwagę, bo jej przeznaczeniem jest poślubienie Emila. Ich spotkanie zostanie w romantyczny sposób zaaranżowane. Potem on wyjedzie za granicę w celach poznawczych i edukacyjnych, ona będzie tęsknić i wiernie czekać. A gdy Emil powróci, przekona się co do swoich uczuć w stosunku do Zofii i wtedy on zdecyduje, czy się z nią ożeni.

Tym sformułowaniom przeciwstawiła się Mary Wollstonecraft, wręcz rozwścieczona tego rodzaju argumentacją. Sprzeciwiła się również projektowi edukacyjnemu Talleyranda, opracowując przeciwstawny plan edukacji narodowej. Proponowała między innymi koedukacyjne szkoły z równym dostępem do wiedzy dla dziewcząt i chłopców.

*

Dziewiętnasty wiek przyniósł pierwszą falę feminizmu. Kobiety zaczęły organizować się politycznie. Rozpoczęły walkę o „sufraż", czyli o prawo wyborcze. Ruch sufrażystek silnie rozwinął się w USA i w Europie.

Z kolei wiek dwudziesty przyniósł kobietom wywalczone i oczekiwane prawa wyborcze. Warto pamiętać, że 28 listopada 1918 roku polskie kobiety jako pierwsze w Europie uzyskały prawa wyborcze dzięki wieloletniej i skutecznej działalności ruchu kobiecego. Polski feminizm rozwijał się inaczej niż na Zachodzie, ponieważ splatał się z walką o niepodległość, edukację i modernizację społeczeństwa.

W czasach zaboru pruskiego i rosyjskiego działały polskie protofeministki, reprezentujące feminizm praktyczny: Katarzyna z Potockich Kossakowska i Narcyza Żmichowska, która utworzyła ruch kobiet „Entuzjastki". Kobiety udzielały się w tajnych organizacjach, wydawały pisma i zajmowały się ich kolportowaniem, prowadziły szkoły, biblioteki, ochronki. Narcyza Żmichowska jako jedna z pierwszych kobiet uczęszczała na posiedzenia Akademii Francuskiej.

We Lwowie, pod zaborem galicyjskim, najwybitniejszą polską działaczką feministyczną była Maria Dulębianka. Wkrótce dołączyła do niej jej przyjaciółka Maria Konopnicka. W czerwcu 1907 roku w Warszawie zorganizowano Zjazd Kobiet połączony z jubileuszem 40-lecia pracy literackiej Elizy Orzeszkowej. Zły stan zdrowia Orzeszkowej spowodował jednak, że pozostała w tym czasie w Grodnie. Dyskusja dotyczyła równouprawnienia kobiet. Dulębianka przemawiała długo, a gdy podjęła tematy polityczne, wzburzyła słuchaczy. Stwierdziła, że kobieta powinna wnosić nową wartość etyczną do polityki. Nawoływała do odwagi i wolności. Referaty wydłużały się. Dwudziestotrzyletnia Zofia Nałkowska przemawiała, piętnując obłudę haseł etycznych:

> Wszakże i tu, na tym Zjeździe Kobiet, nie ma ani jednej prostytutki, wszakże tu nawet, gdzie od nas decyzja należała, przyjęłyśmy biernie narzuconą nam przez przeszłość klasyfikację na kobiety z towarzystwa i nie z towarzystwa, zaakceptowałyśmy podział oparty li tylko na stosunku naszym do mężczyzn, nie wniosłyśmy nowego kryterium, przyjmując biernie i niewolniczo panujący wzór cnoty[1].
>
> Na końcu wzniosła okrzyk: „Chcemy całego życia"[2].

Po śmierci Marii Konopnickiej w 1910 roku Dulębianka całkowicie zaangażowała się w pracę na rzecz kobiet. W marcu 1911 roku redagowała nowo powstały dwutygodnik „Głos Kobiet", który został stałym dodatkiem do „Kuriera Lwowskiego". Założyła Komitet Pracy Obywatelskiej Kobiet (KPOK). Współorganizowała pierwszy Austriacki Zjazd Kobiet w Wiedniu. Natomiast w czerwcu w 1913 roku w Budapeszcie wzięła udział w Kongresie Międzynarodowej Ligi Praw Wyborczych Kobiet. W 1914 roku objęła we Lwowie sekretariat miejskiego Wydziału Dobroczynności, zostając prawą ręką prezydenta Tadeusza Rudowskiego we wszelkich kwestiach socjalnych. KPOK rozwijał swoją działalność, prowadząc ochronki dla dzieci, sklepy, warsztaty; szkolił też i zatrudniał robotnice. Przekształcił się, łącząc się z Ligą Kobiet w Komitet Obywatelski Polek[3].

Maria Dulębianka kandydowała do Sejmu Krajowego, zanim kobiety otrzymały prawa wyborcze.

1 K. Dzimira-Zarzycka, *Samotnica. Dwa życia Marii Dulębianki*, Marginesy 2022, s. 317.
2 Tamże.
3 Tamże, s. 506, 507.

*

„Nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi" – zdanie to pada w *Drugiej płci* – książce filozoficznej Simone de Beauvoir z 1949 roku. Autorka podnosi w niej kwestie związane z narzucanymi kulturowo i środowiskowo wizerunkami kobiet, ponieważ to społeczeństwo tworzy i kształtuje jej role. Proces ten zachodzi podczas socjalizacji. Kobieta ma spełniać oczekiwania stworzone przez mężczyzn i dostosowywać się do stawianych przez nich ograniczeń. Simone de Beauvoir twierdzi, że wyzwolenie kobiet nastąpi, gdy kobiety odzyskają podmiotowość i prawo do samostanowienia. Jej filozofia stworzyła podstawy do kształtowania się trzeciej fali feminizmu. W latach 60., 70. i 80. kobiety podjęły walkę o równość w pracy, prawa do decydowania o własnym ciele, krytykując tym samym kulturowe role płci.

Trzecia i czwarta fala feminizmu ujawniła się w latach 90. Ruch został poszerzony o różne doświadczenia: rasowe, klasowe, kulturowe. Wraz z rozwojem mediów społecznościowych stał się bardziej dostępny coraz szerszym masom. Tarana Burke w ramach masowej kampanii promocyjnej „wzmacniania przez empatię" kierowanej do kobiet, które doświadczyły przemocy seksualnej, w 2006 roku użyła sformułowania Me Too na portalu MySpace. Hasło wymyśliła po rozmowie z trzynastoletnią dziewczynką molestowaną seksualnie. W 2017 roku amerykańska aktorka i piosenkarka Alyssa Milano w ramach kampanii uświadamiającej nawoływała do rozpowszechniania hasztagu #MeToo. W ten sposób poprzez media społecznościowe hasztag rozprzestrzenił się w wielu krajach.

Akcja ta także w Polsce ujawniła skalę molestowania i sprawiła, że przemoc seksualna przestała być tematem tabu. Rozpoczęła się debata o nadużyciach władzy, hierarchii i wprowadzenia procedur antydyskryminacyjnych. W Ameryce rozpoczął się okres masowych pozwów sądowych, natomiast w Polsce wskazywano publicznie sprawców nadużyć seksualnych. Doprowadziło to do utraty reputacji, a nawet pracy przez osoby ze środowisk teatralnych, artystycznych, dziennikarskich i sportowych. Celebryci zaczęli opowiadać o traumatycznych doświadczeniach, przełamując milczenie o przemocy seksualnej.

W „Gazecie Prawnej" z 3 listopada 2017 roku ukazał się artykuł Karoliny Lewestam zatytułowany: *#Me Too: Kobiety przeciwko molestowaniu. Jakie efekty przyniosła internetowa akcja?* Autorka pisze: „To także frustracja związana z latami prób, by przez kilka chwil w życiu nie być piersiami, pupą albo starą postprodukcyjną babą, ale po prostu, jak człowiek, być człowiekiem"[4].

I dodaje:

> Tarana Burke, aktywistka, która jako pierwsza w 2007 r. użyła sformułowania „Me too" w kontekście molestowania, mówi: „molestowania, które przetrwały"; Alyssa Milano dodaje: „Musimy skupić się przede wszystkim na ofiarach". Ofiary mają prawo do widzialności, ale w pewnym momencie samo bycie ofiarą, jeśli stanowi oś wspólnoty i umocnienia, zaczyna być stanem niemal pożądanym, a przynajmniej psychologicznie bezpieczniejszym niż próba przekroczenia

4 K. Lewestam, *#Me Too: Kobiety przeciwko molestowaniu. Jakie efekty przyniosła internetowa akcja?*, „Gazeta Prawna" 3.11.2017, https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1082433,metoo-kobiety-przeciwko-molestowaniu-jakie-efekty-przyniosla-internetowa-akcja.html [dostęp 4.08.2026].

> statusu pokrzywdzonej. W tym sensie francuska wersja akcji, której hasłem było nie skromne „Me too", ale „zadenuncjuj swoją świnię" (publicznie powiedz, kto cię molestował), jest może prawnie problematyczna i trudna do polecenia, ale na pewno skuteczniejsza jako narzędzie umacniania, bo status ofiary przerabia na bejsbol, którym faktycznie wali po łbie opresora[5].

Światowa kampania społeczna przeciwko przemocy wobec kobiet: „One Billion Rising" przeprowadzana jest w formie wspólnego tańca. Została zapoczątkowana w 2011 roku przez Eve Ensler, amerykańską dramatopisarkę i aktywistkę ruchu feministycznego, autorkę sztuki *Monologi waginy* i książki *Dobre ciało*. Sztukę napisała w 1996 roku. *Monologi waginy* na język polski przełożyła Anna Kołyszko. Książka jest napisana w formie manifestu. Powstała w wyniku rozmów przeprowadzonych z dwustoma kobietami z różnych krajów na temat ich przeżyć, seksualności i ciała. Poruszono w niej tematykę zepchnięcia języka kobiet do strefy tabu – kobietom nie wypada mówić o własnej seksualności, ale mężczyznom wolno używać wobec nich inwektyw dotyczących tej sfery życia. W przestrzeni publicznej kobiety są gwałcone, a ich prawa i wolność naruszane. Przemoc fizyczna i seksualna dotyczy co trzeciej kobiety, która nie może o tym fakcie mówić otwarcie, bo w społeczeństwie panuje tendencja do obwiniania ofiary. Niegodziwość więc staje się niewidzialna; te bariery należy przełamać.

Eve Ensler w 1998 roku powołała do życia kolejny ruch. Wydarzenia zwane „V-Day" najczęściej odbywają się w okolicach 14 lutego i są czasem świętowania kobiecości i walki o jej godność. „V" to symbol łączący trzy słowa: Zwycięstwo (ang. *victory*), Walentynki (ang. *Valentine's Day*), Wagina (ang. *vagina*). Do Polski kampanię V-Day sprowadziła w 2011 roku Karolina Urbańska, studentka wydziału polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Święto V-Day odbywało się w Warszawie, Poznaniu i Pile. Trafiło również do Parlamentu Europejskiego, gdzie w 2012 roku wystawiono sztukę *Monologi waginy*, o czym donosiły „Wysokie Obcasy" z marca 2012 roku na podstawie informacji z „Real Times Brussels". Pomysłodawczynią wystawienia sztuki była Franziska Brantner, niemiecka przedstawicielka Partii Zielonych. W sztuce wystąpiło dziewięć parlamentarzystek. Warto wspomnieć, że na Broadwayu sztuka odniosła olbrzymi sukces – grały w niej takie aktorki jak Whoopi Goldberg, Kate Winslet czy Jerry Hall.

Sztuka stała się motorem do uruchomienia kilku istotnych pakietów pomocowo-prawnych. Parlament zapewnił fundusz na likwidację przemocy wobec kobiet. Utworzył pakiet legislacyjny „ofiary", który miał na celu zapewnić minimalny poziom praw, wsparcia i ochrony dla pokrzywdzonych we wszystkich krajach członkowskich, ponieważ nie wszędzie definiowano ten rodzaj agresji jako przestępstwo. Od 13 lutego 2025 roku wprowadzono w Polsce nowe prawo definiujące gwałt. Po nowelizacji zgwałceniem jest każda czynność seksualna, na którą osoba nie wyraziła zgody, co oznacza, że każde zachowanie seksualne bez świadomej zgody drugiej osoby to przestępstwo.

Natomiast dzień po ataku na Amerykę niespełna 50-letnia Ensler pisała:

> Myślałam o przemocy. Myślałam o samolocie pełnym przerażonych kobiet i dzieci, roztrzaskującym się o wieżowiec pełen niczego niepodejrzewających kobiet i mężczyzn, popijających właśnie poranną kawę. (…) Myślałam o wszystkich rozdartych wojnami krajach, które odwiedziłam – Bośni, Kosowie, Izraelu,

5 Tamże.

> Afganistanie, o pyle na ludzkich butach i o gruzach. (…) Myślałam o słowach odwet, kara, czyn wojenny. Myślałam o przemocy, jak to jest być niczym dla kogoś innego. Jak to jest być skutkiem tego, że ktoś inny wpadł w gniew i szał całkowicie oderwany od kontekstu. (…) Myślałam, jak bardzo potrzeba czegoś innego. Myślałam o odwadze, jakiej potrzeba, by pomyśleć o czymś innym niż przemocy w odpowiedzi na przemoc. Myślałam (…), że musimy żyć w tej niebezpiecznej przestrzeni tak, by nasza bezradność, żal, smutek zdołały wytworzyć nową mądrość, która potrafi, zechce i musi nas wyzwolić z tego strasznego więzienia przemocy[6].

*

Istnieje statystyka mówiąca o tym, że aż miliard kobiet doświadcza przemocy. W ramach protestu, 14 lutego na całym świecie pod hasłem „Nazywam się Miliard" organizowane są tańce w celu zwrócenia uwagi na przemoc fizyczną i seksualną wobec kobiet i dziewcząt. W Polsce akcję organizuje Fundacja Feminoteka.

Współczesny feminizm to ruch równościowy, który podkreśla, że wszystkie osoby, niezależnie od płci biologicznej czy tożsamości, powinny mieć równe prawa i szanse w społeczeństwie. Każdy człowiek ma prawo do samostanowienia i pełnej kontroli nad własnym życiem. Feminizm zachęca do aktywnego udziału w życiu publicznym, polityce i strukturach władzy. Jednocześnie solidaryzuje się ze wszystkimi grupami marginalizowanymi. Jako ruch o globalnym zasięgu, pozostaje jednym z najważniejszych głosów na rzecz sprawiedliwości i równości społecznej.

MARIA FRASZEWSKA: absolwentka socjologii, psychologii oraz pedagogiki i coachingu. Należy do Związku Literatów Polskich oddział w Zielonej Górze. Jest autorką kilkunastu publikacji. Uprawia poezję, eseistykę i prozę. Wydała m.in. *Wio w snach* (1995), *Z wiatrem* (1997), *Płonące języczki* (2021) czy *Posypana wiatrem* (2022). Współpracowała z gdańską grupą poetycką TOTART, publikowała m.in. w tygodniku literackim „Śmigło", „bruLionie", czasopiśmie „Pro Libris", kwartalniku literackim „reWiry", magazynie literackim „Helikopter", miesięczniku literackim „AKANT" czy gazecie literackiej „Migotania". Od roku 2013 uczestniczy w programie unijnym *Emultipoetry: Wiersze na murach* Kraków. Miniaturki poetyckie jej autorstwa znajdują się również w *Antologii wierszy na murach*.

6 A. Szostkiewicz, *Eve Ensler porusza tabu kobiecej seksualności. „Monologi waginy" stają się manifestem społecznym*, https://kultura.onet.pl/wiadomosci/rsw/l5dyf5h [dostęp 4.08.2026].

WENTYL

Dagmara Furman

Marzenie Marcela kiełkowało w nim po cichu. Pragnął zostać clownem, jako clown zbudować z sukcesem swoją karierę. Zamierzał być clownem profesjonalnym, wysokiej próby. Móc wyrażać się poprzez tę formę sztuki, dać upust kreatywności. A może zwyczajnie chciał rozśmieszać? Otaczać się śmiechem. Patrzeć na uśmiechnięte twarze dzieci, wesołe płomyki w oczach dorosłych? Czy potrzebował tymi ognikami rozjaśnić przestrzeń wokół siebie, arenę swojego życia, do której wkradała się depresja? Skąd u osoby skłonnej do melancholii takie właśnie silne pragnienie rozśmieszania? Czy poszukiwał antidotum na doświadczany przez siebie ból istnienia? Czy była to próba ucieczki, eskapizm wiodący najpewniej na manowce (bo czy smutny clown może bawić)?

Z powiatowego szkolenia z wypalenia i stresu nikt uciekać nie próbował, jednak zaangażowanie emocjonalne uczestników również stało na zupełnie innym poziomie. Monika dostała zlecenie przeprowadzenia serii szkoleń zaledwie kilka dni wcześniej. Być może wstrzeliła się w lukę po instruktorze, który zrezygnował w ostatniej chwili. Praca z grupą to dla niej nie pierwszyzna, a materiałami o stresie i wypaleniu może sypać jak z rękawa, więc decyzja zapada szybko; jechać trzeba pod granicę ukraińską, zrobimy z tego krótki wypad rodzinny! Pakowanie, ostatnie przygotowania, podróż, opustoszały hotel, siedziba starostwa i rozmowy o *naszym dobrostanie psychicznym* dzień za dniem. „Pani psycholog się nie obraża, ale ja w psychologię nie wierzę", „Pani przyjezdna z daleka, nie rozumie naszych problemów". Monika nie zaprzecza. Zachwyca się lokalnymi odmianami roślin, komplementuje, jest autentyczna. Rozmowa z psychologii przenosi się na drobne codzienne niedogodności. Brak linii kolejowej, odcięcie od świata, od możliwości obcowania z kulturą. Kierat codzienności, monotonia, proza życia. Wojna tocząca się tuż za miedzą i grono konfrontujących się z tym na co dzień urzędników.

Jaki wentyl mogą znaleźć dla siebie ludzie w tak różnych sytuacjach, lecz szukający w gruncie rzeczy tego samego? Joan Didion, wybitna kalifornijska pisarka i dziennikarka, pierwsze teksty publikowała w czasopismach kobiecych. Redakcje „poważnych" pism były dla niej i innych kobiet wówczas zamknięte. Funkcjonowała w społeczeństwie, w którym jej głos nie mógł wybrzmieć w swojej sile. Latami. Lecz nawet, gdy jej pozycja była już ugruntowana, Joan, wnikliwa obserwatorka, reprezentowała często stanowiska inne od uznanych przez większość, stanowiska wyprzedzające swoje czasy, a przez to kontrowersyjne i budzące opór. Podczas gdy społeczeństwo latami próbowało poddać ją swojej korekcie i wcisnąć w usztywniający gorset obowiązujących aktualnie przekonań, Joan dostrzegała prawdziwą wagę sprzeciwiania się im. Jak pisała: „uwalnianie nas od balastu cudzych oczekiwań, przywracanie nas nam samym – w tym właśnie tkwi wielka, niezwykła moc szacunku do samych siebie".

Eskapizm, wentyl, antidotum, konfrontacja. Szarość codzienności, rutyna, marzenia, opór. Sprzeciw. Z szacunku do siebie!

DAGMARA FURMAN: z wykształcenia lingwistka stosowana, nauczycielka języka niemieckiego. Od zawsze zakochana w książkach, podróżach i odkrywaniu innych kultur, od ok. 20 lat mieszka w Dublinie w Irlandii.

Dariusz Jacek Bednarczyk

Kirył, Liza i Maksim*

Tam gdzie suną cienie
na części rozerwane
w szeptach i cichych rozmowach
albo z wolna milknące

Za tą ostatnią odsłoną
już bez elegancji i bez uprzedzeń
odkrywając w ludziach czarne kapelusze
gdy na miasto spadły rakiety

*Ukraińskie dzieci zabite przez Rosjan 14 lipca 2022 roku w ataku rakietowym na znajdującą się daleko poza linią frontu Winnicę

Sanitariuszka Jana opuszcza Bachmut 5 marca 2023 roku*

Przez miasto czarnego dymu
pod wiatr czołgowego paliwa
na przekór połamanym paznokciom
po szkle rozbitych witryn
zaglądając w zaułki wiotkich ciał
brudna i głodna

W mundurze watowanym sms-i
pod odłamkami pocisków
pośród haseł chorych na uwiąd mózgu
po resztkach wysadzonych mostów
wciąż tą samą szosą
gdy bomby i miny całkiem powszednieją

*Sanitariuszka Jana Rychlicka zginęła 5 marca 2023 roku w trafionym rosyjskimi pociskami ambulansie.

DARIUSZ JACEK BEDNARCZYK: urodzony w Jeleniej Górze. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Współautor antologii poetyckich i fantastycznych. Publikował m.in. w czasopismach: „Odra", „Śląsk", „Fabularie", „Czas Kultury", „Poezja dzisiaj", „Kwartalnik Afront", „Pegaz Lubuski", „LandsbergON".

POSZARPANE KOŁO

Magdalena Turska

Jutro:

Dotykam na nowo zdanie zza zasłony szkieł pogarszającego się wzroku. Biały arkusz, ale nie papieru. Monitorowa biel Worda, w którym najlepiej, intuicyjnie i z praktyką. Wieloletnią. Zaczynam od epilogu:

Koniec i mowa.

Kto czytał, ten sowa.

Dokument powiększony do 140 procent, żeby było łatwiej. Czcionka Calibri 11. Rozszczepienie górnego panelu – zawsze mogę wrzucić komentarz, zmienić style, znaleźć słowo, wygenerować PDF i tak dalej, i tak dalej.

Ale jeszcze nie. Teraz widzę stronę. Pulsujący kursor. Stop. Chwila zastanowienia.

Muzyka płomienia. Edytor tekstu zbawieniem pulsujących wątków. Wracam na szlak. Nowe góry, wpadające w morze wierzchołki, odbijane w tafli kolory, piękno tworzenia, gdy spuszczam z tonu i spadam w kruchość twórczą, która nienazwana, nieoceniona, pielęgnująca pamięć i chyba (?) wyobraźnię.

Prośba do korektora (raczej „-ki”): proszę nie poprawiać znaków interpunkcyjnych ani błędów ortograficznych – proponuję najpierw przegadać temat. *Tenemos tiempo*.

– Ale czy ja mam w ogóle jakiś czas?

Gdzie jest czas? Gdzie jest chwila? Trwaj!

– Może lepiej nie zadzierać z czasem?

On już minął. Teraz wchodzi nowe, inne nowe. Co z nowego? Nie wiem. Już minęło. I teraz znowu nowe, a za nowe bezwzrokowo wpisane „nowe”.

– I tak w kółko można pisać nowe. Stworzyć książkę z czterech liter.

N
O
W
E

N – nowa
O – odsłona
W – wytworów
E – elementarnych

N
O
W
E

Dość już o tym. Bo zdechnąć z nudów można. Idźmy w dalej, a co dalej? Na pewno jakaś bomba, jakiś przestwór oceanu, może nawet *exegi monumentum*. A już najlepiej do kotleta pieśń trubadurów. Sielanka albo inny don Kichot. W czym się odnaleźć?

– Proponuję w rzeczywistości.

Trudno jednak wyczuć w której.

Podchodzę do dziupli, nie chowam się, bo nie wiadomo, jaki ptak w środku. Liczę na sowę, ale kto wie, co ona wie? Będę dla siebie wiadomą, choć daleko mi do sowy, a takie słodkie płomykówki. Dziecięce pisklę może niektórych obrzydzać, jednak to piękno młodości. Dojrzałam. Zarówno peselem, jak i wzrokiem:

– Rozmawiam ze swoją którąś tam częścią, aby mnie przekonała, że nie jestem pępkiem świata.

– Po co? Jaką częścią? Przecież wiadomo, że jesteś całością.

– Jaką znowu całością? Ulatuje ze mnie w cząstki „nowe" ciało. Ulatuje dusza w „nowe". Ulatuje w „nowe" serce. Ciągły ruch. Lata świetne w nanosekundę. Bodźce. Ruch. Energia. NOWE.

Podchodzę do gawry. Rzucam okiem na śpiącego zwierza. Dostojnie wygląda. Dostojnie. Śpi, a ja cicho, żeby nie obudzić. Może Puchatek za mało miodku łyknął? Uważam na mocnego drapieżnika. Lepiej bezgłośnie czmychnąć, aby nie postradać szans. W końcu niech jeszcze to ciało poistnieje!

– Chcę zobaczyć, co przyniesie jutro.

Jutro przyniosło „nowe".

Podchodzę do nory. Schowam się, wypłoszywszy najpierw rudego mieszkańca. Zakopię się i nie wstanę.

– Tfu! Daj spokój tej części! Walcz, żeby iść wprost w promienie. Ogrzeją. Pobudzą lepiej niż poranna trzecia kawa.

Gdzie czekać, aby uniknąć zagrożenia?

– Chodź, chodź. Wejdź, wejdź w jutro już teraz. Wejdź, wejdź w jutro już wczoraj.

– I teraz. I teraz.

Stało się.

Tego dnia padał deszcz, rano chłodno, ale nie na czapkę. W sumie nawet nie na kurtkę. Polar i adidasy. Miało się wypogodzić i pokazać ten dzień bardziej. Pokazuje. Wyostrzony. Na granicy, gdy mniej się je, bo celnik zawsze może się do czegoś przyczepić. Na zdjęciu w dowodzie dziesięć kilogramów chudsza, twarz może nie moja. Na pewno mniej duszna. Przybyło duszy. Nie tylko w obwodzie.

– Okruchy nieśmiertelności to chyba pamięć. Jak myślisz?

Idę latami dziewięćdziesiątymi. Trochę osiemdziesiątymi. W sennych reminiscencjach końcówka siedemdziesiątych. Wsie, miasta, miasteczka, pola. Moja dziupla, moja gawra, moja nora istniały gdzieś na pograniczu świadomości bezpieczeństwa. Wskakiwane na moment, a potem długo poza, piorunujące „nowe" straszyło jak potwór, który ciągnie w nocy za stopę. W pamięci zostaje jutro. Znowu dziupla, gawra, nora. Są we mnie. Stworzone.

– Bezpieczeństwo było wczoraj, teraz też, gdy patrzę na kursor, ale może już za chwilę kolejna bomba:

Koniec i głowa.

Kto czytał, się chowa.

Idę trasami wydeptanymi jak dróżka do wyprowadzania psów na osiedlu. W trawę nie, bo psy zostawiają znaki. Klepię formułki, nic nie wiedząc o faktach. Czym są fakty? Może to moment, który zaistniał? Jednak jak zaistniał? Co to znaczy, że obiektywnie? Niby *niezależnie od podmiotu poznającego*[1], jak podaje słownik, ale i tak nie rozumiem.

– Po prostu nie rozumiem wszechrzeczy – stwierdziłam przybita do monitora.

Może to jest tak, że nie wiem, co. Coś, czego nie potrafię objąć. No, naprawdę nie wiem co! Zlagowany mózg. A ciało i serce też jakoś nie mają ochoty prowadzić dywagacji. Za moim śladem krąży cień. Proste. Idące w „nowe".

Lajków siła. *Entertainment* chwila. Czasami poznani ludzie *in memoriam status*. Coraz więcej. Wiszę w tym.

Scroll.

Śmiech, gdy porządny mem.

Kursor połyka „nowe".

MAGDALENA TURSKA: pisarka, bibliotekarka, menadżerka kultury. Była prezeska stowarzyszeń Otwarty Krąg i OKO – Oblicza Kłodawskich Okolic. Członkini Stowarzyszenia Alumni (absolwentka programu IVLP). Zawodowo od niemal 20 związana z bibliotekami. W latach 2007-2021 pracowała w Kłodawie, a od 2021 – w gorzowskiej Książnicy. Laureatka III edycji Konkursu Stypendialnego im. Olgi Rok. Uczestniczka projektu „Młode menedżerki kultury" Towarzystwa Inicjatyw Twórczych „ę". Wydała *Międzyczas, którego nie ma i inne małe prozy; Wodne granice* oraz *Szczęśliwostki*.

1 https://wsjp.pl/haslo/podglad/32573/obiektywny/5182976/byt [dostęp: 28.05.2025].

O MŁODOŚCI

Zbigniew Witosławski

W czasach, gdy byliśmy młodzi,
lekko było i radośnie.
Chyba, że mnie pamięć zwodzi.

Zegar życia wolniej chodził,
a muzyka grała głośniej
w czasach, gdy byliśmy młodzi.

Dziewczyny piękne nad podziw
i nieśmiałe gry miłosne…
Chyba, że mnie pamięć zwodzi.

Głów gorących szron nie chłodził,
kwitły kwiaty na cześć wiośnie
w czasach, gdy byliśmy młodzi.

Nadmiar życia nam nie szkodził
ani, że ciśnienie rośnie.
Chyba, że mnie pamięć zwodzi.

W czystych duszach bunt się rodził
i krzyk gniewu brzmiał donośnie
w czasach, gdy byliśmy młodzi.
Wiem, że pamięć mnie nie zwodzi.

ZBIGNIEW WITOSŁAWSKI: urodził się w Łodzi, dorastał w Gdańsku, a niemal całe życie zawodowe związał z Gorzowem. Literat. Satyryk. Laureat wielu nagród i wyróżnień, m.in. w kolejnych edycjach Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Grossa w Gorzowie.

ZNAK ŁASKI

Maria Marciniak

Czerwcowy poranek wstał chłodny i wilgotny. Mgła snuła się nad Obrą, osiadając na drewnianych belkach mostu, który łączył międzyrzecki zamek z folwarkiem po drugiej stronie rzeki. Z daleka słychać było skrzypiące koła wozu i przeciągły jęk studziennych żurawi. Z kuchni czeladnej unosił się dym pierwszego ognia. Prace w folwarku zamkowym rozpoczęły się jak co dzień, zanim jeszcze słońce podniosło się ponad mury Międzyrzecza.

Bartłomiej, pisarczyk starosty międzyrzeckiego Jana Służewskiego, zatrzymał się na chwilę przed wejściem na most. W torbie przewieszonej przez ramię niósł wypełniony galasowym atramentem kałamarz z rogu bydlęcego oraz gęsie pióra, nożyki do ich ostrzenia i woreczek z piaskiem do suszenia pisma. Przybył tu w orszaku pana starosty, by dokonać swoich pierwszych oględzin stanu zamku i folwarku. Był rok 1565.

Most był szeroki, zbudowany z grubych bali miejscami nadgryzionych przez czas i deszcze. Na jego straży stała drewniana brama z komorą na piętrze. Ciężki zwód pozwalał zamykać wjazd do folwarku. Pod mostem płynęła Obra – spokojna, lecz zdradliwa. Niosła towary, ludzi i wieści, a czasem zabierała to, czego człowiek sam nigdy by nie oddał.

Gdy Bartłomiej odwrócił wzrok od rzeki, spostrzegł stojącą nieopodal bramy kobietę. Mogła mieć pięćdziesiąt lat, lecz rysy jej twarzy zachowały w sobie coś z młodzieńczego uroku. Ubrana była skromnie. Miała na sobie lnianą białą koszulę, zarzuconą na wierzch krótką dopasowaną kamizelkę i ściągniętą wąskim paskiem długą, marszczoną spódnicę w ciemnym brązie. Posiwiałe włosy starannie przykryła wiązanym z tyłu głowy szarym czepkiem. Gdy się poruszyła, spod fałdy spódnicy wysunęła się bosa stopa.

– Kogo tu czekasz? – zapytał Bartłomiej.

– Pana pisarza – odpowiedziała spokojnie, ściskając w dłoniach skórzany woreczek. – Mówią, że dziś spisuje folwark.

Kobieta przedstawiła się jako Anna, wdowa po bednarzu, który pracował przy folwarcznych beczkach. Bednarz zmarł w gorączce w wyniku zakażenia po skaleczeniu żelazną obręczą. Po jego śmierci Anna zajęła się praniem i drobnymi pracami w folwarku, by móc się utrzymać i zachować dach nad głową. Bartłomiej zanotował jej imię, sądząc, że jako wdowa chce potwierdzić prawo do czegoś po mężu. Wtedy kobieta ściszyła głos:

– Przyszłam prosić, by coś zostało zachowane, ale nie w księgach, tylko w pamięci – podała pisarzowi woreczek. Krył się w nim duży, srebrny pierścień z motywem liścia dębu oplatającego inicjały SI. Przed śmiercią przekazała jej go stara, samotna kobieta. Zdążyła jedynie powiedzieć, że to rodzinna pamiątka.

Anna nie poznała historii pierścienia. Dopóki żył mąż, nie poświęcała przedmiotowi większej uwagi. Leżał spokojnie na dnie skrzyni, pośród lnianych płócien. Jednak jako uboga wdowa bała się przechowywać tak cenną rzecz bez świadectwa pochodzenia. Łatwo mogła zostać posądzona o kradzież. Nie chciała też, by biżuteria wpadła kiedyś w niepowołane ręce. Od ubiegłorocznej śmierci męża żyła w ciągłym lęku, że nie zdoła uchronić ani pierścienia, ani pamięci, którą mógł ze sobą nieść.

Bartłomiej, jako pisarz kancelaryjny, nie mógł zająć się nim urzędowo. Był to przedmiot prywatny i nie podlegał wpisowi do inwentarza dóbr starosty. Nie miał podstaw, by odebrać go Annie ani zatrzymać pod pieczęcią kancelarii. Pozostawało jej zdecydować o jego losie samodzielnie. Jeszcze tego samego dnia, gdy opustoszał dziedziniec, a obsługująca gości starosty straż straciła czujność, wróciła pod mury zamku. Wsunęła skórzany woreczek w wąską niszę od strony rzeki, na wysokości jednego ceglanego uskoku ponad ziemią. Tam miał doczekać odpowiedniej chwili. Kiedy miała nadejść, tego sama nie wiedziała. Najważniejsze, że odzyskała spokój.

*

W latach pięćdziesiątych XX wieku, podczas prac archeologicznych prowadzonych na zamku, natrafiono na nietypowo wystającą z muru cegłę. Po jej odsunięciu odkryto resztki skórzanego woreczka z tajemniczym pierścieniem, który trafił do pracowni konserwatorskiej, gdzie przez lata pozostawał nierozwiązaną zagadką. Ciężki, srebrny, ozdobiony liściem dębu i inicjałami SI nie widniał w żadnym znanym inwentarzu ani opisie majątku. Dopiero kwerenda archiwalna przyniosła odpowiedź. W jednym z dokumentów zachował się zapis o „znaku łaski". Wynikało z niego, że w lipcu 1494 roku w folwarku należącym do starostwa międzyrzeckiego wybuchł potężny pożar. Ogień pojawił się w zabudowaniach gospodarczych i, podsycany suchym drewnem oraz letnim wiatrem, szybko przeniósł się w stronę owczarni. Iskry unosiły się wysoko nad majątkiem niczym rój świecących owadów, a duszący dym kładł się ciężką zasłoną na podwórzu, odbierając oddech ludziom i zwierzętom. Dachy, kryte strzechą, zapadały się jeden po drugim z głuchym trzaskiem, belki pękały od żaru, a rozpalone do czerwoności żelazne okucia spadały w popiół. W ogniu ginęły zapasy i narzędzia. Zamknięte owce tłoczyły się przerażone. I wtedy z pomocą przybiegła im ona – Katarzyna Kmiecikowa, żona stróża magazynów folwarcznych, który na jej oczach zginął w pożarze. Z narażeniem własnego życia wyprowadziła z ognia stado jarlaków i kilka dorosłych owiec. W uznaniu tego czynu starosta międzyrzecki Stanisław Imbir wręczył jej srebrny pierścień z własnymi inicjałami, nazwany w dokumencie „znakiem łaski". Przez kolejne lata pozostawał on w rodzinie Katarzyny, aż w końcu został przekazany Annie.

Inicjały na pierścieniu przestały być anonimowe, a przedmiot, niemy przez stulecia i skutecznie ukryty, odzyskał znaczenie.

*

Historia najczęściej zapamiętuje nazwiska urzędników, właścicieli majątków i plebanów. Tymczasem folwarki przetrwały także dzięki takim kobietom jak Katarzyna Kmiecikowa, których odwaga rzadko trafiała do ksiąg.

MARIA MARCINIAK: absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Zielonogórskim. Debiutowała w „Pegazie Lubuskim" w 2018 roku, publikując wiersze-miniaturki, które do dziś pozostają jej ulubioną formą poetycką. W tym roku ukazał się jej tomik *Osiem opowieści na ósmego marca. Międzyrzecz w XVII wieku: kobiet historie możliwe.* Jest kustoszem w Honorowym Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego. Należy do Dyskusyjnego Klubu Książki działającego przy Bibliotece Publicznej w Międzyrzeczu. Współtworzy też Międzyrzecki Salonik Literacki.

PIERWSI OSTATNIMI, OSTATNI PIERWSZYMI

Jerzy Hajduga

Wszędzie kolejki, wszędzie tłumy w kolejkach, aż psychologowie amerykańscy postanowili przeprowadzić eksperyment w dużym centrum handlowo-rozrywkowym w Las Vegas. W holu ustawiono korytarz z barierek, a na jego końcu narysowano linię i postawiono napis „Początek kolejki". Nic więcej. Nikt się w niej nie ustawiał, dopóki nie stanęła tam pierwsza osoba. To zainteresowało przechodniów, którzy zaczęli się dopytywać: „Do czego ta kolejka?". Mimo że nie uzyskiwali konkretnych odpowiedzi, ustawiali się za pierwszą, podstawioną przez naukowców, osobą. Po pewnym czasie „przywódca" ruszył przed siebie, skacząc jak pajacyk, chodząc slalomem, wykonując głupie miny. Idący za nim naśladowali go, choć nikt nie powiedział, że mają to robić. Eksperyment zakończył się tak samo nieoczekiwanie, jak się zaczął. Uczestnicy nie dostali żadnych nagród, a nawet nie dowiedzieli się, w czym brali udział. Pytani: „Co to było?" przyznali, że: „Nie wiedzieli, ale dobrze się bawili".

Jeszcze pamiętamy takich siebie w kolejkach, ale ten czas zamknęliśmy już we wspomnieniach. Niech zostanie w przewodnikach po PRL-u, ku przypomnieniu życia absurdów, strachu, ale i codziennej rzeczywistości, ubarwianej tak, jak to tylko Polak potrafi zrobić. A przecież potrafi, o czym przypomniał mi cytowany powyżej eksperyment. Dawniej, zresztą co tu wspominać, gdy przed nami znowu kolejka. Coraz dłuższa, prowadzi szpitalnymi korytarzami prosto do lekarza. Czas dołączyć, a może najwyższy czas. Wiadomo gdzie i po co, w każdym razie najważniejsze, abyśmy zdrowi byli.

ZNAMY SIĘ Z WIDZENIA

Latem z ziemi, wody i powietrza zaczynają wychodzić stwory, z lasu coraz częściej dzikie zwierzęta, które wręcz lgną do ludzi. To poważna sprawa – dowiadujemy się z różnych portali. Można nawet przeczytać instrukcje, jak się wtedy zachować. Co zrobić, gdy na przykład spotkamy dzika w lesie, ale także już i na ulicy:

* nie zbliżaj się do zwierzęcia, w żadnym wypadku nie próbuj go dotykać;
* mów spokojnie, niskim głosem i powoli się wycofuj;
* nigdy nie uciekaj, zwierzę może potraktować cię jak zdobycz i zacząć gonić.

Dzika chyba jeszcze nie spotkałem na swojej drodze, ale na pewno poznałem kogoś, przed kim tak się właśnie zachowałem. Doświadczenie więc mam, nawet się przydaje. Pamiętam swój wakacyjny spacer leśną ścieżką – szedłem zasłuchany w bezszelestną ciszę, aż tu nagle stukot i ktoś wychodzi z lasu. Pomyślałem o przyjacielu, który miał różne pomysły na moje samotne wędrówki. Ale to nie on,

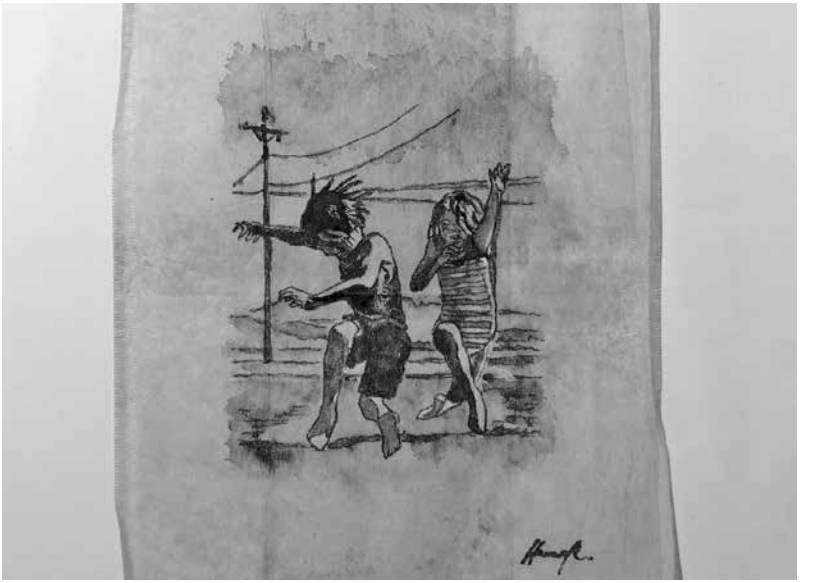
nawet nie był podobny do człowieka. Spojrzeliśmy sobie prosto w oczy i rozczarowani zrezygnowaliśmy z dalszego wspólnego spaceru.

Ten ktoś wieczorem powraca z ulicy do lasu. Kiedy zapada zmierzch, kiedy już tylko ciemno i wszystko – jezioro i las – staje się jedną czarną ścianą, wtedy co prawda przychodzi jakiś dziwny niepokój, każdy stukot zdaje się niebezpieczeństwem, ale już nazajutrz rano okazuje się, że… A może to ten ktoś, zwany popularnie dzikiem? Trochę grozy, więcej śmiechu. Przy okazji o dzikich zwierzętach spokojniej się pomyśli, dlaczego aż tak im blisko do człowieka.

*(…) leżę na trawie, nie brak mi niczego, obok nawet pies porzucił gałąź i jak ja gryzie się sobą…**

*Wiersz Jerzego Hajdugi z tomu *Rozerwanie nieba. Wiersze stare i nowe.*

JERZY HAJDUGA: poeta, publicysta. Ksiądz katolicki. Wiersze publikował między innymi w „Tygodniku Kulturalnym", „Poezji", „Literaturze", „Więzi" i „Frazie". Wydał ponad 20 tomików poetyckich; najnowsze to: *Odpocząć od cudu* (2015), *Współbrzmienie* (2016), *Jeszcze* (2018), *Zatrzymać z czasu chwile* (2018), *Listy na stół* (2019), *Uważaj na siebie* (2020) oraz *Zostań* i *takie twoje odchodzenie* (2022) Jest autorem scenariusza spektaklu poetyckiego *Ten pusty krzyż* wystawionego w olsztyńskim Teatrze im. Stefana Jaracza (1991). Prowadzi blog JerzyHajduga.pl.



STRAŻNICZKA MIŁOŚCI

Edyta Plucińska

pozwalam
by uzdrawiała mnie miłość

utulam zranione dziecięce cząstki
obejmuję łkaniem
najdrobniejsze skaleczenia

oddycham łagodnością
powoli ucząc się kochać
tę małą ufną i jednocześnie
lękliwą dziewczynkę
która wciąż mieszka we mnie

moje oczy wyrażają więcej
niż potrafi dostrzec
osądzająca dorosłość

moje uszy wyłapują
ledwie słyszalny głos
dziecięcych potrzeb
i ukrytych obaw

moje ciało uczy się na nowo
języka bezpiecznych granic
wysyłając impuls który zatrzymuje
to co kiedyś przekraczało

odważnie i bezkarnie
upominam się o prawdę
o prostotę słów
i wzajemność

z zaangażowaniem
i wiarą w kruchość chwil
odnajduję radość

w piaskownicy
z powagą prywatnego wszechświata
buduję zamki z piasku

nie jestem odporna
jestem strażniczką miłości

EDYTA PLUCIŃSKA: Gorzowianka. Od ponad dwudziestu lat zawodowo zajmuje się uczeniem matematyki. Poezję zaczęła tworzyć już w szkole średniej. Pasjonuje się też fotografią, rysunkiem intuicyjnym i rozwojem duchowym. Zbiór jej tekstów został nominowany w konkursie na debiut czasopisma „Pro Libris". W 2025 roku ukazał się jej debiutancki tomik *Dialog wewnętrzny*.

GDZIE PAMIĘĆ MA MASĘ, A CISZA JEST ENERGIĄ

Andrzej Dębkowski

Kształt atomu Łucji Fice to książka, która nie powstała z potrzeby opowiedzenia historii, lecz z konieczności jej wysłuchania. To proza wyrosła z ciszy – tej szczególnej, gęstej ciszy, jaka zapada po cudzych wojnach, gdy oficjalne narracje zostały już dawno domknięte, a jednak pod powierzchnią wciąż pulsuje niewypowiedziane. Autorka nie próbuje tej ciszy zagłuszyć ani zagadać. Przeciwnie – wsłuchuje się w nią uważnie, cierpliwie, z pełną świadomością, że to właśnie w niej kryje się najtrudniejsza prawda o człowieku, pamięci i czasie.

Jest to powieść napisana na przecięciu porządków, które zazwyczaj pozostają rozdzielone: faktu i snu, historii i biologii, naukowej precyzji i metafizycznej intuicji. Wykształcenie chemiczne autorki nie jest tu jedynie biograficzną ciekawostką, lecz głęboko wnika w sposób myślenia o świecie. *Kształt atomu* nie traktuje ludzkiego losu jako linii, lecz jako strukturę – złożoną, naładowaną energią, podatną na reakcje, a zarazem trwałą. To książka, w której pamięć ma masę, ból ma formę, a przeszłość zachowuje się jak cząstka elementarna: niewidzialna, lecz realnie oddziałująca na teraźniejszość.

Centralnym doświadczeniem tej prozy jest dziedziczenie. Nie majątku ani nazwiska, lecz losu, traumy, przemilczenia. Fice stawia pytanie, które wciąż bywa niewygodne: co dzieje się z wojną wtedy, gdy kończą się świadkowie? Czy historia naprawdę się zamyka, czy tylko zmienia stan skupienia? Odpowiedź, jakiej udziela *Kształt atomu*, jest niepokojąca, ale uczciwa: wojna trwa – w ciałach, w snach, w chorobach pamięci, w relacjach międzyludzkich, w pracy opiekuńczej, w codziennym wysiłku przetrwania. Przechodzi z pokolenia na pokolenie jak niewidzialny ładunek, który domaga się rozładowania.

Relacja między opiekunką a kobietą chorą na demencję staje się w tej książce jednym z najważniejszych laboratoriów pamięci. Demencja nie jest tu jedynie chorobą ani metaforą zapomnienia, lecz szczególnym stanem prawdy. To ona rozszczelnia chronologię, znosi autocenzurę, wydobywa na powierzchnię to, co przez dziesięciolecia było spychane w głąb. Fice pokazuje z niezwykłą przenikliwością, że pamięć nie znika wraz z utratą kontroli nad nią. Przeciwnie – w chaosie, w powtórzeniach, w nagłych emocjach ujawnia się jej najgłębsza warstwa. Przeszłość nie odchodzi; ona czeka na moment, w którym będzie mogła się ujawnić.

Los deportowanej piętnastoletniej dziewczyny nie zostaje w tej powieści podporządkowany schematowi martyrologii ani sentymentalnej nostalgii. Autorka unika zarówno patosu, jak i estetyzacji cierpienia. Wojna ukazana jest jako system odczłowieczania, w którym codzienność, praca i przemoc stapiają się w jedno, a granica między życiem a śmiercią ulega dramatycznemu rozmyciu. Monotonia przymusowej egzystencji sąsiaduje tu z nagłymi erupcjami brutalności, które niszczą resztki złudzeń i niewinności. Przetrwanie okazuje się możliwe tylko za cenę milczenia, a zło – trwając wystarczająco długo – ulega normalizacji.

Jednym z najuczciwszych i najbardziej poruszających aspektów *Kształtu atomu* jest sposób, w jaki książka traktuje relacje międzyludzkie w warunkach ekstremalnych. Nie ma tu prostych podziałów na winnych i niewinnych, katów i ofiary. Autorka nie relatywizuje zła, ale pokazuje jego złożoność i potencjalność. Zło nie jest przypisane do jednego narodu, jednego czasu czy jednego systemu. Wojna nie tworzy go od podstaw – ona jedynie

daje mu przyzwolenie i narzędzia. W tym sensie powieść Fice jest głęboko niepokojąca, bo odbiera czytelnikowi komfort moralnej wyższości i zmusza do refleksji nad kruchością ludzkich wyborów.

Szczególną rolę odgrywa w tej książce miłość – niemożliwa, zakazana, uwikłana w przemoc systemu, a mimo to prawdziwa. Autorka nie ocenia jej ani nie usprawiedliwia. Traktuje ją jako fakt egzystencjalny, jako impuls życia, który nie znika nawet w najbardziej nieludzkich warunkach. Miłość w *Kształcie atomu* nie jest romantycznym azylem, lecz ryzykiem – często śmiertelnym. A jednak jej obecność stanowi jedno z najważniejszych świadectw człowieczeństwa.

Powieść zbudowana jest na przenikaniu się dwóch porządków: realnego i onirycznego. Sen, wizja, powracające obrazy, motyw lustra i nieprzebudzonej rzeczywistości nadają narracji wymiar metafizyczny. Świat przedstawiony nie tyle się opisuje, ile objawia. Czas nie płynie linearnie, lecz krąży, zapętla się, wraca w nowych konfiguracjach. To literatura, która nie chce „opowiadać" przeszłości, lecz pozwala jej się wydarzać na nowo w świadomości czytelnika. Przywołana myśl, by nie urywać snu w połowie, staje się jednym z kluczy interpretacyjnych powieści: tylko dośnienie historii do końca daje szansę na zrozumienie. Nieprzypadkowo w tle pojawia się fascynacja cząstkami elementarnymi, fizyką, CERN-em. Nauka, próbująca opisać to, co niewidzialne, staje się tu paralelą dla literatury. Tak jak fizyka bada strukturę materii, tak Fice bada strukturę pamięci i bólu. Tytułowy atom jest metaforą losu: najmniejszej jednostki sensu, która – choć niewidzialna – decyduje o kształcie całości. Każdy dokument, każde przemilczenie, każdy gest ma swoją energię i konsekwencje. Nic nie dzieje się przypadkiem, choć sens zdarzeń często ujawnia się dopiero po latach.

Kształt atomu wyraźnie wpisuje się w nurt literatury kobiecej, podejmującej temat wojny z perspektywy dotąd marginalizowanej: robotnic przymusowych, emigrantek, opiekunek seniorów. Autorka, korzystając z własnych doświadczeń i wieloletnich obserwacji, pokazuje ciągłość losów kobiet pracujących w niemieckich domach – dawniej i dziś. Współczesna praca opiekuńcza nie jest tu oderwana od historii, lecz staje się jej przedłużeniem, często nieuświadomionym. To kolejna warstwa pamięci, która domaga się nazwania.

Eseistyczny ton narracji sprawia, że książkę czyta się jak długą, wymagającą medytację nad naturą losu, winy i odpowiedzialności. Autorka nie prowadzi czytelnika ku prostym rozstrzygnięciom ani katharsis. Nie oferuje pocieszenia w tradycyjnym sensie. Nadzieja, jeśli się pojawia, ma charakter cichy i kruchy. Rodzi się z przekonania, że nazwanie przemilczanego jest formą etycznego domknięcia, że światło rzucone na przeszłość – nawet bolesne – jest lepsze niż cień.

Kształt atomu to literatura dojrzała, odważna i zobowiązująca. Nie pozwala pozostać obojętnym, ale też nie narzuca gotowych ocen. Zostawia czytelnika z ciszą, w której prawda już została wypowiedziana, choć nie zawsze wprost. To książka, która uczy, że pamięć nie jest ciężarem samym w sobie – ciężarem jest jej brak. I że tylko wtedy, gdy odważymy się spojrzeć wstecz bez iluzji, możemy spróbować zrozumieć teraźniejszość. W świecie, który wciąż produkuje nowe wojny, *Kształt atomu* przypomina, że żadna z nich nigdy naprawdę się nie kończy.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI: pisarz, eseista, redaktor naczelny „Gazety Kulturalnej".

KSZTAŁT ATOMU

Łucja Fice

Świat ma własną twarz, oczy, figurę, charakter
i na dodatek przegląda się w lustrze.
Wszystko jest nieprzebudzonym snem.
Gdziekolwiek jesteś,
dośnij do końca.

PROLOG

Jak pisać o wojnie, której się nie przeżyło, i to po siedemdziesięciu ponad latach od jej zakończenia? Jak pisać o strachu i przemocy, gwałtach, różnych upokorzeniach, głodzie i tęsknocie za rodziną, gdy ma się o tym wiedzę tylko z opowiadań? Muszę trzymać się faktów, bo życie je podsunęło. Czy ubierać zdarzenia w metafory? Czy karmić czytelnika nadzieją, że to już nigdy się nie powtórzy? W obliczu wojen na świecie zaczynam rozumieć, że historia się powtarza. Pomimo to nie zamierzam odbierać czytelnikowi nadziei, że serce człowieka dojrzeje. Czy jest jeszcze coś, czego w kontekście wojny mówić nie wypada? Moim zadaniem jest odpowiedzieć na kilka pytań i odkryć tajemnicę, jaka wiąże się z tamtym wojennym okresem. Losy ludzkie są jak puzzle. Czasami udaje się nam uzupełnić tych kilka brakujących i odgadnąć tajemnice po wielu latach. Myślałam, że o opiekunkach, emigrantkach już nic więcej nie napiszę, ale pojawiła się przestrzeń, kiedy uznałam, że temat opiekunki pracującej w niemieckim domu trzeba poszerzyć o następną opowieść. To historia starszej kobiety, która trafiła do domu niemieckiego seniora. To w tym domu odkrywała tajemniczą historię deportowania polskich młodych kobiet do pracy w Niemczech. Zaczęłam pisać *Kształt atomu*. Chciałabym ocalić od zapomnienia pewną historię, którą napisało życie, a która po siedemdziesięciu pięciu latach dotyczy również mnie. Nie chodzi przecież o pogrzebanie przeszłości, lecz rzucenie światła, w którym nie ma cienia. Po wielu latach wspominamy ogród z dzieciństwa, wielkie drzewo i te tajemnicze drzwi…

Nie wszystko zamazuje czas.

DO CZYTELNIKÓW

Pamięć jest najmniejszą cząstką duszy, a dusza największym polem eksperymentalnym Wszechświata. Pamięć przypomina mi atom. Ma jądro, wokół którego krążą obrazy, emocje, lęki, wszystkie fakty z życia. One krążą szybko, są nieuchwytne, często znikają, gdy nie patrzę, gdy do nich nie wracam. Gdy nie opowiadam ich sobie i innym, to znikają jak cząstki w próżni.

A demencja? Demencja jest jak rozpad atomu. Człowiek gubi klucze, imiona, daty. Znika sens, znika tożsamość. Zostaje lęk, dziecięcy strach, a dawne obrazy wracają jak promieniowanie z przeszłości. Patrzyłam na tych ludzi z demencją i widziałam eksperyment natury.

Czy tożsamość to taka orbita? Jeśli pamięć zniknie, czy zniknę ja, czy tylko moja narracja o sobie? W życiu obserwujemy samych siebie poprzez pamięć. Każde wspomnienie, które przywołuję, zmienia mnie, a każde zapomniane wspomnienie usuwa cząstkę mojej osoby. Pisanie jest próbą nadania pamięci trwałej formy, jakby ktoś próbował zamrozić atom w chwili idealnej równowagi. Literatura jest jedyną technologią nieśmiertelności dostępną człowiekowi.

KONIEC KSIĄŻKI

Siedziała z Anną przy stole w kuchni. Za oknem padał mokry śnieg. Pachniało kawą i cynamonem. Anna długo mieszała łyżeczką w filiżance. W końcu spojrzała na Lucy.

– Powinnaś to opisać, Lucy.

Lucy uśmiechnęła się blado.

– Co?

– Wszystko.

Lucy pokręciła głową.

– Ludzie mają już dosyć wojny.

Anna spojrzała na nią uważnie.

– Nie. Ludzie mają dosyć suchych dat i pomników, ale nigdy nie mają dosyć prawdy o człowieku.

Lucy milczała. Za ścianą tykał stary zegar, wybijał kolejną godzinę, podobnie jak u jej podopiecznego, który tyle nocy odmierzał cudzy lęk.

Anna pochyliła się lekko.

– Napisz o tym domu. O Ruth, o zdjęciach, o twojej teściowej w tym domu i o starcu, który bał się własnego imienia. Napisz o tym, że tajemnice przechodzą przez pokolenia jak dziedziczona choroba i jeszcze o tym, że czasem obcy człowiek przyjeżdża z innego kraju tu do pracy tylko po to, żeby ktoś przed śmiercią odważył się powiedzieć prawdę.

Lucy patrzyła w parującą filiżankę, a później bardzo cicho zapytała:

– A czy potrafię? A jeśli nikt mi nie uwierzy?

Anna uśmiechnęła się lekko.

– Masz już kilka książek, jesteś też poetką, masz swoje małe sukcesy. Odważ się, bo największe historie zawsze brzmią nieprawdopodobnie, dlatego trzeba je zapisywać, bo inaczej umierają drugi raz. Dramaty Szekspira w porównaniu z tą historią to lekka rozrywka.

Lucy się zamyśliła, ale po chwili powróciła do tu i teraz, i na nieznanym jej poziomie odczuwała, że tak należy zrobić, choćby ta książka miała zostać wydana w jednym egzemplarzu, który trafi do Biblioteki Narodowej, by następne pokolenia miały dostęp do tej historii.

* * *

Kiedy wróciła z Niemiec, jeszcze tego samego dnia napisała koniec powieści. Nie miała pojęcia, czy ktoś z pisarzy zaczynał pisać swoją powieść od końca, ale ona tak.

* * *

Już po wszystkim. Nie ma ciemności, nie ma też światła. Jest przestrzeń, która jest tylko pamięcią. Nie mam już ciała, a jednak widzę, że istnieję. Nie widzę granic, a zamiast nich twarze ustawione w szeregu i przenikające się jak obrazy na starej kliszy. Widzę to maleństwo. Nie płacze jak wtedy. Patrzy i w tym spojrzeniu jest więcej sądu niż we wszystkich salach rozpraw na świecie. Zrozumiało nagle to, czego nie rozumiało przez całe życie, że ten świat, o którym piszą teologowie i mówią metafizycy, nie jest ani rajem, ani piekłem. Jest miejscem, gdzie wszystko zostaje nazwane, gdzie każde kłamstwo wraca jako cisza, a każda kradzież jak pustka w dłoniach i każde zabójstwo jak czyjaś nieskończona nieobecność. Chciało uklęknąć, ale nie było kolan, chciało krzyczeć, ale nie było głosu. Było tylko czyste, ostateczne rozumienie bez możliwości poprawki.

Twój ostatni oddech zawarty w kształcie atomu już nie ma początku i końca. To zderzenie czasu z pamięcią. Zanikać będzie warstwa po warstwie jak stare światło gwiazd. A jednak COŚ patrzy z głębi rozkładu. Skamieniały odcisk bólu, twardy i zimny jak kamień.

W archiwum duszy ostatni zapis.

ŁUCJA FICE: poetka, eseistka, pisarka. Autorka cyklu powieści emigracyjnych o opiekunkach i pielęgniarkach pracujących w Europie po 2004 roku (*Przeznaczenie*; *Wyspa starców*; *Za kryształowym lustrem*), oraz wspomnień *Druga strona grzechu* i trzech tomików poezji. Właśnie ukazała się jej najnowsza książka *Kształt atomu. Wojna i pamięć*. Członkini ZLP i RSTK. Nagrodzona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej. Uczestniczka programu „Emigrantki własnym głosem" na Festiwalu Emigracji w Gdyni. Laureatka konkursów ogólnopolskich.

PREMIERA KSIĄŻKI

ŁUCJI FICE *KSZTAŁT ATOMU. WOJNA I PAMIĘĆ*

odbędzie się 9 października o godzinie 17.00 w Książnicy Herberta.

Tomasz Walczak

BUNT

nie lubię żadnych nakazów
zakazów też nie znoszę
regulaminom przyglądam się sceptycznie
jeśli mi coś nie pasuje – rezygnuję
i wycofuję się jak rak
myślę
nie moja bajka
oportunizm to moja strategia
nie chcę wstać i wrzeszczeć NIE
ale spokojnie
rzeczowo i cicho powiem
BEZE MNIE

Bunt II

przestał odpowiadać
kamieniami
na słowa wypowiadane
podczas jednoosobowych wieców

od dawna
każdy nosił
własną mównicę

tłum
rozpadł się
na pojedyncze gardła

najgłośniej
krzyczała cisza
która nie musiała
nikogo przekonywać

więc odłożył
ostatni kamień

i pierwszy raz
nie miał
nic do obrony

tego dnia
bunt
zmienił stronę

Bunt I

najtrudniej było
zbuntować się przeciw sobie

przestać rzucać kamieniami
w lustro
które od lat
wiernie udawało wroga

odłożyć transparent
na którym wypisałem
wszystkie cudze winy

i nieść go dalej
jak krzyż
bez publiczności

powiedzieć nie
własnej racji

otworzyć pięść
zanim urodzi się w niej
następny bohater

świat nie zauważył

gazety nie napisały
że tej nocy

jeden człowiek
odmówił nienawiści

i od tego momentu
wszystkie rewolucje
wydały mu się
hałaśliwe

Aneta Gizińska-Hwozdyk

BIOLOGICZNIE

Jak bohater malakologii przysłużył się medycynie…

Pewien Mięczak – Ślimak Mollusca,
Bohater nauki – malakologii,
Postanowił, że chce zostać innym bohaterem –
Najprawdziwszej w świecie… psychologii.

Mollusca był filozofem.
Wolno przemierzał świat nogą płaską.
Okryty płaszczem spoglądał na życie,
Które pod jego płaszczykiem wydawało się fraszką.

I rozglądał się wciąż intensywnie
Swą w cefalizacji wyodrębnioną głową
Za tą szlachetniejszą, bo ludzką,
Jego życia drugą połową.

Tylko uczłowieczenie bohatera psychologii
Z niego kiedyś uczyni –
Tak mówiła koleżanka Małża –
Całego życia wielka znawczyni.

Ładna, spiralnie bruzdkowana,
Była mu muzą w jego czynach,
Czasami myślał, że z Małży
Niezła byłaby jego dziewczyna…

Ale nie było im dane…
Życie inną historię wciąż pisze…
Gdy konchiolina w muszli starzeć się zaczęła,
Kresu życia Ślimak był wciąż bliżej…

A po śmierci Ślimak Mollusca,
Ze swymi komórkami nerwowymi,
Które podobne okazały się do ludzkich,
Medycynie bardzo się przyczynił.

Na stole w laboratorium
wór trzewiowy mu dokładnie zbadano,
a komórki nerwowe Ślimaka
neurologii (tej ludzkiej) z dumą przekazano…

Tak więc zacny znawco biologii!
Na podstawie jego trochofory, komórek i znaków,
Ludzka medycyna się rozwija. Pomyśl o tym,
Nim z pogardą powiesz komuś: „Ty MIĘCZAKU…”

Dlaczego płakał Pantofelek? – ballada przyrodnicza

W słodkich wodach jeziora,
w piękny wieczór lipcowy,
Pantofelek zapłakał,
bo… był niekolorowy…
Że jest taki bezbarwny, że bez ciałek zieleni,
że chlorofil nie zdobi, a jezioro nie mieni.
Tylko ciągle te rzęski –
na powierzchni i z boku:
one pokarm wchłaniają,
pływać nie pozwalają…
Typ: orzęski, pierwotniak,
Paramecium Caudatum,
chromosomów czterdzieści
w jego ciele się mieści.
Pantofelek pomyślał,
że jest wszędzie – w jeziorach,
że to jego jest miejsce
i to jego jest pora.
Poczuł się nagle wielkim –
w pelikuli osłonie,
która ciało otacza,
trichocystą się broni.
Jądra jego komórek:
mikro-, makronukleus –
podskoczyły mu w ciele
i… bezbarwność ucięło!
Pantofelek nie płacze,
już go duma rozpiera!
Znowu jest drapieżnikiem
i bakterię pożera!
W nim wodniczki z pokarmem –
zaraz wydalą resztki,
cytopyge się przyda,
już łaskoczą go rzęski.
Lubi swoją prostotę,
a zazdrość chlorofilu
była tylko niewielką
jego słabości chwilą.
Więc pierwotny pierwotniak –
Paramecium Caudatum –
w słodkich wodach jeziora –
niczym podwodny atom…
Pantofelek potupta
gdzieś na głębię jeziora,
smaczną złowi bakterię,
bo kolacji już pora.
Przez cytostom – pobierze,
cytopyge – wydali.
Pantofelek – triumfuje –
Wielki, choć taki mały…

ANETA GIZIŃSKA-HWOZDYK: nauczycielka języka polskiego w II LO w Gorzowie. Opiekunka szkolnego koła Teatralni i grupy początkujących literatów. Autorka nagradzanych opowiadań i małych próz. Wydała zbiory opowiadań *Biedroneczko, leć do nieba* (2010) oraz *Bzyczanka na żyrandolu* (2023).

NIEZAUWAŻENIE

Agnieszka Zatylna

Człowiek jest jedynym stworzeniem,
które nie zgadza się być tym, czym jest.

Albert Camus

Ciepłe krople porannego prysznica przyjemnie napierają na moje półprzymknięte powieki, pozwalając mi dośnić wciągającą fabułę wyszeptaną przez mrok minionej nocy. Działam, dopóki dobrze się z niej nie wybudzę. Wydaje mi się, że mam wpływ. Kiedy chwilę później suszę włosy, ona jeszcze śpi. Czuję, jak łagodnie budzi się, trącana pomrukami pierwszego, jesiennego wiatru, wijącego się w szarości za oknem. Instynktownie odbieram jej bliskość jak sygnał wysyłany w ciemności przez rozkopane niemowlę. Przykrywam pudrem szybko minione ostanie siedem lat, dodaję im kolorytu różem, a gasnącą przed świtem godzinę, pełną niespokojnych snów, podkręcam czarnym tuszem.

Zabieram ją codziennie do pracy, choć czasem kusi mnie przeogromnie, żeby celowo o niej zapomnieć. Spokojnie mieści się w małej, damskiej torebce na ramię, którą mogłabym zupełnie przypadkowo zapodziać choć na jeden dzień. A może za mało doceniam jej wierną asystę? Nigdy nie jest natarczywa, niedyskretna czy za głośna. Nierzadko, gdy z rana widzi sąsiadów nachalnie i bez zgody zawracających na naszym podwórku, subtelnie daje znak – jak mysz, która nieostrożnie zdradziła się sopranowym piśnięciem.

Pakuję kanapkę i z ochotą idę do szkoły. Od wielu lat powtarzam ten rytuał, choć moje świadectwa potwierdzające promocję do następnej klasy od dawna żółkną w starej teczce wsuniętej za rodzinnymi albumami. Szczególnie we wrześniu rozkoszuję się kompozycją tak pasujących do siebie zapachów ostatnich ciepłych poranków, świeżo naostrzonych długich ołówków, jakże czystej gumki oraz słodkawej woni papieru i druku nowych podręczników. Wydeptana na skróty ścieżka pod dojrzewającą jarzębiną daje mi rzeczywistą chwilę beztroski przed pracowitym dniem. Jej rozdeptane korale przywołują mi obraz podwórkowych znajomych, z przejęciem sprawdzających przyklejone na drzwiach naszej podstawówki listy klas, na których zwykle nic się nie zmieniało. Przekraczam próg instytucji oświatowej z ogromną radością, świadomie idealizując rzeczywistość i czekając na rozpoczynający się rok szkolny jak na urodzinową niespodziankę. Jednak moja towarzyszka szybko zauważa tych, którzy zapomnieli, dlaczego tak bardzo chcieli uczyć; którzy zapomnieli, że konsekwencją dnia pełnego frustracji nie są niedbale poukładane kartony w dyskontowym magazynie, ale trafiające głęboko do serc słowa, które kiedyś wypomni im choćby Chylińska.

Ciągła irytacja, przewlekłe zmęczenie i demotywacja odbierające radość dnia towarzyszą nie tylko mojej grupie zawodowej. Pozorne relacje otoczone murem nieufności nie dają nam wytchnienia, którego tak bardzo potrzebujemy. Złota asertywność dwudziestego pierwszego wieku mocno wsparła się na filarach własnych praw, codziennie podejrzewając innych o interesowność i manipulacje. Źle rozumiana, doprowadziła do ogromnej samotności mimo szybko wzrastającej liczby ludności na świecie, a zbyt często mylony z umiejętnością wyrażania siebie egoizm przekracza kolejne granice.

Niezgoda, którą przy sobie noszę, jest przesiąknięta gniewem, szczególnie na podnoszących głos i rękę. Wie, jak z pasją podsycać we mnie sprzeciw przed kłamstwem i niedopowiedzeniem, przed znieczulicą, przed brakiem uważności na człowieka obok. Słyszę, jak łka cichutko, ale nie potrafię znaleźć argumentu, który mógłby ukoić ten żal. Jestem tylko łagodnym buntownikiem, który – za Stachurą – chciałby unieść wszystkie nieszczęścia świata, a od tego można jedynie zwariować.

Niezgoda na bezmyślne, raniące słowa i niezgoda na brak słów potrzebnych, a niewypowiedzianych nawołują do rewolucji, która może potoczyć się jedynie we mnie. I mimo że na Zachodzie bunt uważa się za oznakę siły, dającą postępową zmianę w sposobie myślenia, muszę go obłaskawiać rozumem i taktem. Zazdroszczę dawnej sobie młodzieńczej pewności siebie, która pozwalała widzieć przyszłość piękną i sprawiedliwą. Dojrzała, tłumaczę sobie, że okazuję siłę charakteru, rzetelnie wypełniając obowiązki. Godzę się na partyjkę, którą przyszło mi grać, choć wiem, że wielu blefuje.

Słyszę popiskiwania Niezgody. Uciszam ją jednak łagodnie, żeby nie zaczepiała już innych.

AGNIESZKA ZATYLNA: polonistka, bibliotekarka, arteterapeutka. Na co dzień szuka niekonwencjonalnych pomysłów, aby zachęcić uczniów do rozpoczęcia przygody z czytaniem. Te działania zostały wyróżnione: dwukrotnie przez fundację Cała Polska czyta dzieciom oraz nagrodą Małego Zwyrtały na Międzynarodowym Festiwalu Literatury dla Dzieci w Rabce. Uczestniczka zajęć literackich Padok Pegaza.

MIĘDZY KEBABEM A ONTOLOGIĄ. O TRUDNOŚCI OPISU KULTURY PREKARIATU

Piotr Biegasiewicz

I. Scena niska jako punkt wyjścia

Zaczyna się od miejsca, które nie zabiega o pamięć. Światło jest tu wyłącznie funkcjonalne, pozbawione ambicji nastroju. Stolik nie zaprasza do rozmowy, tylko wyznacza granice czynności. Kolejka nie tworzy sceny, lecz układ sił między głodem a czasem. Wchodzi się tu nie po przeżycie, ale po możliwość dalszego działania. Jedzenie staje się procedurą, a procedura jest w tej rzeczywistości jedną z niewielu form przewidywalności.

Szybkość nie jest stylem życia, tylko jego warunkiem. Przerwa bywa tak krótka, że mieści się w niej jedynie ruch dłoni i szczęki, krótkie rozluźnienie ciała, które za chwilę znów stanie się narzędziem pracy. Brak ceremonii nie wynika z niechlujstwa, lecz z ekonomii uwagi. Ceremonia kosztuje. Kosztuje czas, którego nie da się odzyskać. Kosztuje spokój, którego nie da się zamówić. Kosztuje energię, którą trzeba zachować na to, co nie jest wyborem.

W tej scenerii kebab nie jest kulinarną ciekawostką ani egzotycznym rekwizytem miasta. Jest elementem infrastruktury. Punktem serwisowym dla ciała. Formą minimalnej obietnicy. Ma być dostępny, powtarzalny, wystarczający. Tani nie tylko w sensie ceny, ale także w sensie ontologicznym, bo nie aspiruje do roli wydarzenia. Działa, więc istnieje. Oferuje chwilową stabilność, która ma postać ciepła trzymanego w dłoniach i sytości mierzonej w minutach. W świecie, w którym wiele rzeczy jest na próbę, na chwilę, do odwołania, ta powtarzalność bywa jedynym spokojem, jaki można mieć bez negocjacji.

W tę przestrzeń wchodzą Książulo i MrKryha, ale ich znaczenie nie polega na tym, że rzekomo odkrywają to, co niewidzialne. Ta codzienność nie jest ukryta. Jest przy trasie, na rogu, pod dworcem, obok przystanku. Ukryte bywa raczej nasze przyzwyczajenie do omijania jej wzrokiem, jakby sama bliskość z tym, co podstawowe, zagrażała opowieści, którą chcemy o sobie utrzymać. Oni patrzą inaczej. Bez patosu, bez misji, bez dopisywania metafor. W trybie testu, porównania, weryfikacji. Sprawdzają, czy porcja jest uczciwa, czy cena odpowiada temu, co dostaje się do ręki, czy smak jest powtarzalny, czy obietnica codzienności zostaje dotrzymana.

To spojrzenie, pozornie banalne, jest w istocie precyzyjne. Pozwala uchwycić coś, czego literatura często nie potrafi dotknąć bez stylizacji. Codzienność nie jako tło, lecz jako mechanizm. Nie jako ornament, lecz jako sposób organizowania życia. W tym oglądzie kryteria prawdy są proste, ale nie prymitywne. Prawda ma tu postać użycia. Jeżeli coś działa, jeżeli nie oszukuje, jeżeli pozwala wrócić do dnia, to znaczy, że jest realne. A jeśli jest realne, domaga się opisu, nawet jeśli opis musi wyrzec się wielu literackich odruchów.

W tym miejscu rodzi się zasadnicza teza wstępna. Literatura rzadko zaczynała tak nisko. Przez długi czas preferowała próg wysoki, scenę, która obiecuje sens, konflikt i przemianę. Wybierała momenty wyjątkowe, bo w nich najłatwiej usłyszeć narrację. Tymczasem doświadczenie społeczne coraz częściej zaczyna się od minimum. Od infrastruktury. Od powtórzenia. Od tego, co nie daje materiału na fabułę, a jednak układa życie bardziej konsekwentnie niż jakikolwiek zwrot akcji.

Dlatego scena niska jest punktem wyjścia nie z powodów estetycznych, lecz metodologicznych. Jeśli chce się mówić o kulturze prekariatu uczciwie, trzeba zacząć tam, gdzie się rzeczywiście wydarza. W miejscach o niskim progu wejścia, w których wybór jest ograniczony, a stabilność ma postać krótkiego, technicznego spełnienia potrzeby. Nie chodzi o to, by z kebabu uczynić symbol. Chodzi o to, by zobaczyć, jak wiele współczesnego życia opiera się na obietnicach równie skromnych i równie bezwzględnie koniecznych.

Największą trudnością nie jest więc brak tematów, lecz nadmiar gotowych gestów interpretacyjnych. Prekariat nie prosi o egzotyzację ani o wzniosłość. Prosi o język, który potrafi nazwać minimalne warunki bycia bez pobłażania i bez sentymentalizmu. Język, który nie zamieni konieczności w dekorację i nie pomyli głodu z metaforą. Język, który uzna, że to, co podstawowe, nie jest niskie. Jest fundamentalne.

II. Prekariat jako forma epistemologii

Prekariat najczęściej bywa opisywany z dystansu. Z poziomu pojęć, które porządkują rzeczywistość, zanim zdąży ona zaprotestować. W takim opisie wszystko jest na swoim miejscu, role są rozpoznawalne, a ryzyko daje się ująć w procenty. Jednak wraz z tą porządnością znika coś istotnego. Znika sposób, w jaki codzienność układa się w drobne decyzje, w przesunięcia, w nieustanne dostrajanie się do warunków, które nie obiecują trwałości.

Jeśli odsunąć socjologiczne ramy, prekariat odsłania się jako forma życia, nie jako zbiór cech. Nie tyle pozycja w strukturze, ile sposób pozostawania w świecie. Tymczasowość, która w innych narracjach bywa etapem, tutaj przestaje nim być. Nie prowadzi dalej, nie przygotowuje, nie zapowiada zmiany. Staje się środowiskiem. Chwila powtarzana do granic rozpoznawalności, aż traci charakter przejściowy i zaczyna funkcjonować jak norma.

W takim porządku ciągłość nie znika nagle. Rozpuszcza się stopniowo. Praca traci zdolność budowania sekwencji, biografia przestaje układać się w opowieść. Zdarzenia nie tworzą linii, raczej gromadzą się obok siebie, połączone koniecznością, a nie sensem. Tożsamość nie znika, ale zostaje odsunięta na dalszy plan, ustępując miejsca zadaniom, grafikom, terminom. Język, który w innych kontekstach służy do opisu sukcesu, awansu i spełnienia, zaczyna brzmieć obco. Funkcjonuje, lecz nie przylega. Jak forma, do której nie da się wlać tego doświadczenia bez rozlania.

Kultura prekariatu rozwija się w tej szczelinie. Bez archiwum, bo niewiele tu momentów, które można by bez wahania uznać za trwałe. Bez obietnicy przyszłości, bo przyszłość nie jawi się jako przestrzeń realizacji, lecz jako zmienna, którą trzeba uwzględniać w codziennych kalkulacjach. Zamiast projektów pojawiają się strategie. Zamiast narracji długiego trwania – instrukcje obsługi dnia. Czas przestaje być linią, staje się polem manewru.

To właśnie tutaj literatura napotyka opór, który nie wynika z braku tematu, lecz z napięcia formalnego. Tradycyjne formy literackie zakładają możliwość domknięcia, sens odsłaniający się w perspektywie całości, rozwój porządkujący wcześniejsze fragmenty. Doświadczenie prekariatu funkcjonuje inaczej. Jest pofragmentowane, reaktywne, pozbawione wyraźnych punktów przełomowych. Nie tyle rozwija się w czasie, ile wciąż na nowo go organizuje.

W tym sensie pytanie o opis prekariatu staje się pytaniem o granice narracji. O możliwość zapisu, który nie rekonstruuje ciągłości tam, gdzie jej nie ma. O formę, która potrafi zatrzymać się przy trwaniu bez nadawania mu fałszywej dynamiki. O język, który nie zamienia niepewności w figurę retoryczną, lecz pozwala jej pozostać stanem.

Prekariat jako forma życia nie domaga się wyjaśnienia ani diagnozy. Domaga się uważności wobec tego, co kruche, powtarzalne i pozbawione punktu dojścia. Tam, gdzie brak obietnicy, pojawia się inny rodzaj realności. Cichy, rozproszony, trudny do uchwycenia, lecz konsekwentny. I właśnie z tej konsekwencji rodzi się wyzwanie, przed którym staje współczesne pisanie.

III. Ontologia taniości

Taniość rzadko trafia do filozofii. Zostaje na paragonie, w rubryce porównań, w drobnym wstydzie, który pojawia się czasem przy kasie i znika, gdy tylko torba trafi do ręki. A jednak taniość potrafi zrobić coś więcej oprócz obniżenia ceny. Potrafi zmienić ontologię rzeczy. Nie jako teoria, lecz jako praktyka. Nie jako pojęcie, lecz jako środowisko, w którym codzienność nabiera kształtu.

W pewnym momencie taniość przestaje być cechą przedmiotu, a zaczyna być cechą świata. Nie oznacza już, że coś kosztuje mniej. Oznacza, że wszystko zostało zaprojektowane tak, by nie wymagało przywiązania. Żeby dało się użyć i odłożyć. Żeby dało się przeżyć bez obietnicy, że jutro będzie lepiej, i bez gwarancji, że jutro będzie w ogóle podobne. Tanie jedzenie, tania praca, tanie mieszkanie nie pojawiają się tu jako wybór. Są warunkiem dostępu do dnia. Są minimalnym progiem, od którego zaczyna się możliwość funkcjonowania.

W tej konfiguracji taniość staje się stanem bycia. Nie dekoracją stylu życia, nie manifestem prostoty, lecz ramą, w której życie ma się zmieścić. Rzeczy są wystarczające i tylko tyle. Nie obiecują trwałości, obiecują użyteczność. Nie oferują historii, oferują funkcję. Przestają być miejscem zakorzenienia, stają się narzędziem trwania. To nie jest dramatyczne w sposób teatralny. To jest ciche i konsekwentne, tak bardzo, że przestaje być zauważalne – jak powietrze, dopóki nie zacznie go brakować.

Świat w ontologii taniości ma charakter zużywalny. Doświadczenie jest na chwilę. Miejsca są do wynajęcia, prace do wzięcia, relacje do podtrzymania przez kolejny tydzień. Nawet przyszłość bywa tu formą krótkiego terminu, raczej datą do dotknięcia ostrożnie niż przestrzenią do zamieszkania. W takich warunkach trwanie nie znika, ale zmienia postać. Staje się ciągłą wymianą, rotacją, wymuszoną elastycznością. To, co prowizoryczne, nie kończy się i nie przechodzi w stabilność. Prowizorium trwa. I właśnie to jest jego najostrzejszym paradoksem.

W tym porządku sens nie osiada łatwo, bo potrzebuje czasu długiego, a czas długi nie jest tu oczywisty. Sens domaga się opowieści, a opowieść domaga się ciągłości. Tymczasem taniość pracuje przeciwko ciągłości, tak jakby świat z góry miał być odporny na przypisanie mu ciężaru. Oferuje dostęp zamiast przynależności. Użycie zamiast posiadania. Możliwość zamiast gwarancji. W rezultacie znaczenia pojawiają się jak migotanie, na moment, w relacji, w drobnym geście, po czym natychmiast muszą negocjować swoje prawo do dalszego istnienia.

Pozostają pytania, które nie proszą o sentencję, tylko o precyzję. Czy można budować sens w świecie, który został zaprojektowany jako prowizoryczny. Czy znaczenie może trwać tam, gdzie wszystko ma być tylko wystarczające. Czy życie, które uczy się funkcjonować bez obietnic, może wytworzyć coś więcej niż serię reakcji na warunki.

Ontologia taniości nie jest nihilizmem, choć bywa z nim mylona. Nie mówi, że nic nie ma znaczenia. Mówi, że znaczenie nie ma gdzie się zabezpieczyć. Jeśli się rodzi, rodzi się

lokalnie, doraźnie, w mikroskali. Jest kruche, ale nie puste. Jest tym, co zostaje pośród rzeczy stworzonych do szybkiego zużycia. Jest sensownością, która musi obejść się bez trwałości, jakby trwałość była luksusem, a nie podstawą. I właśnie dlatego to jest rdzeń problemu. Nie ekonomia ubóstwa, lecz metafizyka prowizorium.

IV. Język, który się ślizga

Język literatury ma swoje przyzwyczajenia. Porusza się po świecie, jakby ten świat miał wbudowaną dramaturgię. Jakby każdy początek domagał się rozwinięcia, a każde rozwinięcie domagało się punktu dojścia. Metafora działa tu jak narzędzie podnoszenia ciężaru, zamienia rzecz w znak, przypadek w sens, codzienność w materiał narracyjny. Literatura lubi ruch, który prowadzi. Lubi drogę, która ma kierunek. Lubi przemianę, która usprawiedliwia opowieść. Nawet wtedy, gdy udaje fragment, w głębi często zachowuje wiarę w całość.

Prekariat wchodzi w ten porządek jak piasek w mechanizm. Rozbija strukturę nie złośliwie, lecz konsekwentnie. Brak awansu nie jest tu dramatycznym wyjątkiem, tylko regułą. Brak przemiany nie wynika z lenistwa postaci, lecz z konstrukcji życia, w którym każdy nadmiar energii musi zostać przeznaczony na utrzymanie minimum. Droga, tak ceniona przez narrację, nie rozwija się liniowo. Zamiast niej pojawia się krążenie, cofanie, zatrzymywanie, nagłe obejścia. Czas traci prostotę. Przestaje być medium rozwoju, staje się polem ciągłej korekty. W takim doświadczeniu literatura nie znajduje naturalnych punktów zaczepienia, bo jej tradycyjne formy są zbudowane na założeniu, że coś musi się wydarzyć w sensie fabularnym. Tymczasem tu wydarza się przede wszystkim trwanie.

Stąd bierze się ślizganie języka. Słowa przychodzą zbyt gotowe. Brzmią tak, jakby już znały zakończenie. I właśnie to jest niebezpieczne. Pisanie o prekariacie łatwo skręca w estetyzację biedy, w styl, który poleruje to, co surowe, i zamienia konieczność w obraz do podziwiania. Łatwo też wchodzi w moralną protezę empatii, w ton pełen troski, który ma dobre intencje, ale często działa jak filtr, przez który doświadczenie staje się bardziej strawne, a więc mniej prawdziwe. Innym ryzykiem jest egzotyzacja codzienności, przedstawianie świata niskiego progu jak odrębnej krainy, jakby był on osobnym kontynentem, a nie tylko pozbawioną osłon częścią tej samej rzeczywistości.

W każdym z tych przypadków język działa zbyt sprawnie. Zbyt szybko podmienia życie na opowieść, a opowieść na gotową lekcję. Tymczasem prekariat opiera się takiej transakcji. Nie dlatego, że jest nieopisywalny, lecz dlatego, że wymaga języka, który nie będzie go natychmiast porządkował. Wymaga słów mniej pewnych siebie. Mniej przymuszających do sensu. Takich, które potrafią zostać przy szczególe bez spieszenia się do wniosku.

Największym problemem nie jest więc brak tematu. Temat jest wszędzie – w pracy na raty, w mieszkaniu na chwilę, w biografii, która składa się z doraźnych rozwiązań. Problem stanowi nadmiar języka nieadekwatnego. Języka, który przychodzi z innych epok, z innych struktur społecznych, z innych obietnic. Języka, który wciąż wierzy w drogę, podczas gdy doświadczenie coraz częściej układa się w serię obejść. Jeśli literatura ma zbliżyć się do kultury prekariatu, musi najpierw podać w wątpliwość własne odruchy. Musi nauczyć się mówić tak, by nie zagłuszać. Tak, by nie podmieniać trwania na fabułę. Tak, by nie udawać, że wszystko da się domknąć w jednym akapicie.

V. Codzienność bez wydarzeń

Codzienność prekariatu nie układa się w ciąg wydarzeń, lecz w rytm powtórzeń. Nie ma tu momentów, które z łatwością można by wskazać jako przełomowe. Dni różnią się detalem, nie strukturą. Godzina pracy przesuwa się o kilka pól w grafiku, trasa dojazdu zmienia się o jeden przystanek, nazwisko przełożonego zostaje zastąpione innym, równie tymczasowym. Zmiana istnieje, ale nie prowadzi do odmiany. Jest korektą, nie zwrotem.

Praca dorywcza wprowadza czas, który nie chce się układać. Grafik nie planuje przyszłości, on ją prowizorycznie zasłania. Każdy tydzień wymaga ponownego przeliczenia sił, kosztów, dostępności. Relacje podporządkowują się temu rytmowi. Spotkania są odkładane, skracane, negocjowane. Bliskość nie znika, lecz traci stabilność. Jest możliwa, ale warunkowa. Nie opiera się na wspólnym planie, tylko na tym, czy uda się zsynchronizować dwa nieregularne porządki.

W takiej rzeczywistości nie pojawia się scena kulminacyjna. Nie dlatego, że życie jest puste, lecz dlatego, że nie generuje momentów, które mogłyby udźwignąć ciężar narracyjny. Brakuje sytuacji, w której wszystko nagle się rozstrzyga. Zamiast tego istnieje ciągłe napięcie niskiego natężenia. Trwanie, które wymaga uwagi, ale nie oferuje spektaklu. Literatura, przyzwyczajona do punktów zwrotnych, napotyka tu opór, bo jej narzędzia projektowane są do obsługi wyjątkowości, a nie powtarzalności.

Prekariat jako forma egzystencji pozbawiony jest klasycznej dramaturgii, lecz nie brak mu intensywności. Intensywność przenosi się na poziom drobnych decyzji, mikrorozstrzygnięć, kalkulacji wykonywanych niemal automatycznie. Czy wziąć dodatkową zmianę kosztem snu. Zapłacić rachunek dziś, czy przesunąć go o kilka dni. Spotkać się teraz, czy zostawić to na moment, który może nie nadejść. Te wybory nie składają się na opowieść, ale składają się na doświadczenie, które jest gęste, choć pozbawione akcentów.

To właśnie ta gęstość bez wydarzeń stanowi jedno z największych wyzwań opisu. Codzienność prekariatu nie chce być streszczona, bo streszczenie zawsze szuka sensu w selekcji. Tymczasem sens, jeśli się pojawia, rodzi się w powtórzeniu, w zmęczeniu, w subtelnych przesunięciach, które nie dają się łatwo uchwycić. Jest to życie bez finałów, ale nie bez ciężaru. Życie, które nie prosi o dramat, lecz o uważność wobec tego, co trwa mimo braku kulminacji.

VI. Kamera zamiast pióra?

Pojawia się pytanie o narzędzie zapisu. Nie o temat, nie o wrażliwość, lecz o medium. W pewnym momencie literatura przestaje być oczywistym miejscem rejestracji codzienności niskiego progu. Jej miejsce zajmuje kamera. Nie dlatego, że potrafi więcej, lecz dlatego, że obiecuje mniej. YouTube funkcjonuje tu jako medium pozbawione ambicji sensu, a przez to paradoksalnie bliższe doświadczeniu, które nie chce być domykane.

YouTube nie wymaga puenty. Nie oczekuje łuku narracyjnego ani konkluzji, która usprawiedliwiałaby czas poświęcony na oglądanie. Może się urwać. Może skończyć w pół zdania. Może nie prowadzić do niczego poza kolejnym nagraniem. To medium niskiego progu, zarówno w sensie technicznym, jak i egzystencjalnym. Wystarczy włączyć. Wystarczy być. Sens, jeśli się pojawi, jest efektem ubocznym, nie celem.

Zamiast interpretacji pojawia się rejestracja. Kamera nie pyta, co to znaczy. Pyta tylko, czy działa. Czy nagrywa. Czy bateria jeszcze trzyma. W tym geście nie ma rezygnacji z myślenia, jest raczej przesunięcie akcentu. Rzeczywistość nie zostaje podniesiona do rangi znaku, lecz pozostaje sobą. Jedzenie jest jedzeniem. Praca jest pracą. Czas jest czasem, który mija niezależnie od tego, czy ktoś zdołał go opisać.

Wideo okazuje się formą szczególnie kompatybilną z doświadczeniem prekariatu. Nie wymaga domknięcia, bo samo nie dąży do całości. Toleruje przypadek, ponieważ przypadek jest wpisany w jego strukturę. Akceptuje banalność, bo nie potrzebuje jej usprawiedliwiać. To, co powtarzalne, nie jest tu problemem formalnym, lecz naturalnym rytmem. Kamera może rejestrować ten sam gest, to samo miejsce, ten sam dzień bez konieczności nadawania mu nowej ramy za każdym razem.

W przeciwieństwie do literatury, wideo nie musi udowadniać swojej wartości poprzez intensyfikację znaczeń. Może pozwolić sobie na neutralność, która nie jest obojętnością, lecz zgodą na to, że nie wszystko domaga się interpretacyjnego wysiłku. W świecie, w którym życie składa się z czynności technicznych i powtarzalnych, taka neutralność bywa bliższa prawdzie niż najbardziej wyrafinowana metafora.

Pozostają jednak pytania, które nie dają się łatwo rozstrzygnąć. Czy literatura oddała ten obszar dobrowolnie, zmęczona własnymi narzędziami, czy została z niego wyparta przez medium lepiej dostrojone do niestabilnej codzienności. Czy kamera przejęła funkcję opisu dlatego, że potrafi być bardziej uczciwa wobec prowizorium, czy dlatego, że literatura zbyt długo próbowała opowiadać świat, który przestał wierzyć w opowieści.

Być może nie chodzi o rywalizację, lecz o przesunięcie. O to, że doświadczenie prekariatu znalazło tymczasowe schronienie w formie, która nie pyta o sens, lecz pozwala trwać zapisowi. Kamera nie zastępuje pióra. Pokazuje raczej, że pióro, jeśli chce wrócić w to miejsce, będzie musiało nauczyć się mówić ciszej, wolniej i bez gwarancji, że cokolwiek zostanie domknięte.

VII. Filozofia niepewności i kruchości

Filozofia prekariatu zaczyna się tam, gdzie zawodzą projekty. Nie dlatego, że zostały źle zaplanowane, lecz dlatego, że sam grunt nie pozwala ich osadzić. Podmiot funkcjonujący w warunkach niepewności nie buduje świata na zapas. Reaguje. Odpowiada na bodźce, przesunięcia, nagłe braki i krótkotrwałe możliwości. Nie jest architektem własnej biografii, raczej jej administratorem, zmuszonym do ciągłego aktualizowania danych, zanim stracą ważność.

W tej konfiguracji podmiotowość traci charakter projektowy. Przestaje organizować się wokół celu odległego w czasie, a zaczyna skupiać się na tym, co bezpośrednie. Działanie nie wynika z planu, lecz z konieczności. Decyzje nie kumulują się w strategię, lecz rozchodzą się w sieć reakcji. To nie jest rezygnacja z myślenia o przyszłości, lecz ograniczenie jej zasięgu. Przyszłość skraca się do następnego tygodnia, kolejnej wypłaty, najbliższego terminu, który domaga się uwagi.

Czas długi, tak istotny dla klasycznych form refleksji i narracji, zostaje zastąpiony czasem krótkim. Trwanie nie ma tu charakteru ciągłości, lecz sekwencji. Dni nie sumują się w historię, raczej w serię operacji do wykonania. Pamięć działa wybiórczo, skupiając się na tym, co było użyteczne, a nie na tym, co było znaczące. Przyszłość nie organizuje

teraźniejszości, teraźniejszość neutralizuje przyszłość, sprowadzając ją do kolejnej zmiennej w równaniu dnia.

W takich warunkach stabilne kategorie tożsamości tracą swoją nośność. Role społeczne ulegają rozmyciu, ponieważ nie ma struktur, które mogłyby je trwale podtrzymywać. Tożsamość przestaje być czymś, co się posiada. Staje się czymś, co się chwilowo wykonuje. Dziś jedna funkcja, jutro inna, pojutrze żadna, którą dałoby się nazwać z przekonaniem. Nie oznacza to rozpadu podmiotu, lecz jego kruchość, wynikającą z ciągłej konieczności dostosowania się do zmieniających się warunków.

Myślenie w tej perspektywie również zmienia swój charakter. Traci ambicję systemu. Nie rozwija się w formę spójną i zamkniętą, lecz pozostaje improwizacją. Jest reagowaniem na sytuacje, nie zaś konstruowaniem całości. Filozofia niepewności nie buduje trwałych pojęć, lecz operuje pojęciami roboczymi, tymczasowymi, gotowymi do porzucenia, gdy przestaną działać. To myślenie w ruchu, które nie zmierza do syntezy, lecz do przetrwania sensu w warunkach jego ciągłego zagrożenia.

Kruchość nie jest tu defektem, lecz stanem pierwotnym. Niepewność nie stanowi wyjątku, lecz normę. Podmiot prekariatu nie tyle traci stabilność, ile uczy się funkcjonować bez niej. I właśnie w tym napięciu między koniecznością reakcji a brakiem projektu ujawnia się nowa forma racjonalności. Racjonalności, która nie obiecuje porządku, ale potrafi utrzymać się w świecie, gdzie porządek przestał być dostępny jako trwała struktura.

VIII. Nowa forma zamiast nowej tematyki

Prekariat nie potrzebuje kolejnego miejsca w katalogu tematów. Każda taka próba kończy się uspokojeniem: temat zostaje nazwany, opisany, wpisany w obieg i przestaje być kłopotliwy. Tymczasem problem nie leży w braku języka, lecz w jego nadmiarze. Nadmiernie stabilny język zbyt łatwo udaje, że wie, o czym mówi. Dlatego teza przesuwa się z poziomu treści na poziom formy. Nie chodzi o pisanie o prekariacie, lecz o pisanie w warunkach, które przypominają jego logikę. Pisanie prekarnie.

Postmodernistyczny gest polega tu na odmowie całości. Całość zawsze przychodzi za późno i zawsze jest podejrzana. Obiecuje sens tam, gdzie doświadczenie oferuje jedynie ciągłość przerwaną. Fabuła porządkuje, wygładza, zamyka. W tej perspektywie staje się formą przemocy semantycznej. Fragment przeciwnie: nie obiecuje rozwoju, nie gwarantuje rozwiązania, nie układa się w narrację sukcesu ani klęski. Jest zapisem chwilowym, sytuacyjnym, świadomym własnej niekompletności. Fragment zamiast fabuły nie oznacza estetycznej prowizorki, lecz uczciwość wobec materiału.

Podobnie szkic zamiast powieści. Powieść domaga się ciągłości, rozmachu, architektury. Szkic dopuszcza wahanie, poprawkę, błąd. Nie udaje, że obejmuje więcej, niż rzeczywiście widzi. Jego siłą jest rezygnacja z ambicji totalnych. Wpisuje tymczasowość w samą strukturę tekstu. To forma, która nie tyle opisuje niepewność, ile ją performuje. Tekst wie, że może się urwać, rozpaść, zostać przerwany. I nie traktuje tego jako porażki.

Najbardziej ryzykowna zmiana dotyczy relacji z sensem. Interpretacja jest formą domknięcia. Nawet gdy deklaruje ostrożność, produkuje efekt wiedzy, który stabilizuje czytelnika. Obserwacja działa odwrotnie. Zatrzymuje się na powierzchni zdarzeń, na detalu, na tym, co nie chce się uogólnić. Nie wyjaśnia, nie hierarchizuje, nie prowadzi ku wnioskowi.

Pozostawia czytelnika w stanie lekkiego braku, który nie jest deficytem, lecz warunkiem uważności. Obserwacja zamiast interpretacji to decyzja, by nie nadpisywać doświadczenia własną sprawnością analityczną.

W tej konfiguracji literatura przestaje być medium reprezentacji, a staje się praktyką czuwania. Czuwanie nie polega na interwencji, lecz na trwaniu przy tym, co kruche, powtarzalne, pozbawione dramaturgii. Przy zmęczeniu, przy ciszy, przy drobnych gestach, które nie składają się na narrację sensu. To pisanie, które nie aspiruje do roli rzecznika ani tłumacza. Raczej pilnuje, by niczego nie zagłuszyć własnym stylem.

Nowa forma nie jest więc nowością dla samej nowości. Jest efektem przesunięcia odpowiedzialności. Skoro doświadczenie jest niestabilne, tekst nie ma prawa być solidniejszy od niego. Skoro życie nie domyka się w całość, literatura nie powinna udawać, że potrafi to zrobić. Postmodernistyczny wybór fragmentu, szkicu i obserwacji nie jest gestem ironii, lecz realizmu. To próba pisania, które wie, że stoi na kruchym gruncie, i nie maskuje tego fundamentem złożonym z sensów.

IX. Zakończenie: odpowiedzialność opisu

Na końcu nie pojawia się wniosek. Pojawia się powrót. Ten sam, który już był, ale bez potrzeby sygnalizowania, że to powrót. Scena jedzenia wraca cicho, niemal mimochodem. Nie jako motyw do rozpoznania, nie jako figura domknięcia, lecz jako czynność, która po prostu trwa. Chleb, talerz, ruch ręki. Bez ironii, bo ironia wymaga dystansu, a tu dystans byłby nadużyciem. Pozostaje jedynie uważność na fakt, że to, co najbardziej elementarne, jest zarazem najbardziej obciążone.

W tym miejscu pisanie traci ambicję reprezentowania czegokolwiek. Przestaje mówić w czyimś imieniu, przestaje porządkować doświadczenie w imię sensu. Staje się aktem odpowiedzialności rozumianej nie jako deklaracja, lecz jako praktyka ograniczenia. Odpowiedzialność polega tu na powstrzymaniu ruchu, który zawsze kusi najbardziej: dopowiedzenia, wyjaśnienia, zamknięcia. Tekst wie, że mógłby jeszcze coś dodać, ale właśnie dlatego wybiera pauzę.

Literatura nie dostarcza głosu. Ten gest zbyt łatwo zamienia się w zawłaszczenie. Styl, nawet najbardziej oszczędny, ma tendencję do zagłuszania tego, co ciche. Dlatego zadanie jest inne i trudniejsze: nie przeszkodzić. Zostawić przestrzeń, w której doświadczenie nie musi być natychmiast przełożone na znaczenie. Tekst nie staje obok ani ponad. Raczej cofa się o pół kroku, akceptując własną niewystarczalność.

Domknięcie pozostaje przesunięte, bo zawsze byłoby formą przemocy. Zamiast konkluzji pojawia się zawieszenie. Zamiast sensu, który wszystko porządkuje, pozostaje rytm powtórzeń. Jedzenie nie symbolizuje już niczego. Jest czynnością, która nie potrzebuje interpretacji, a jednak niesie ciężar świata. Ciało przypomina o swojej zależności, o czasie, który nie rozwija się narracyjnie, lecz wraca.

Ostateczna teza nie zostaje wypowiedziana wprost, bo wypowiedzenie byłoby jej zaprzeczeniem. Najtrudniejsze w opisie kultury prekariatu nie polega na braku sensu, lecz na jego nadmiarze. Sens zawsze czeka, gotowy do użycia. Trudniejsze jest powstrzymanie się przed sięgnięciem po niego zbyt szybko. Zgoda na to, że tekst może się skończyć wcześniej niż oczekiwanie czytelnika.

W tym sensie odpowiedzialność opisu nie polega na trafności, lecz na rezygnacji. Na umiejętności zatrzymania się w miejscu, w którym literatura zwykle przyspiesza ku pointom. Tekst kończy się tam, gdzie zaczyna się cisza, ale cisza nie jest brakiem. Jest pozostawionym miejscem. I to miejsce, nie wniosek, stanowi jedyną uczciwą formę zakończenia.

PIOTR BIEGASIEWICZ: porusza się między filozofią, prawem i ekonomią, traktując je nie jako dyscypliny, lecz jako różne języki opisu tego samego świata. Absolwent UAM w Poznaniu oraz The Open University w Wielkiej Brytanii. Autor książki *Liberalizm w Polsce. 1980–1997* oraz licznych tekstów eseistycznych i literackich. Stały współpracownik „Przeglądu Prawosławnego". Publikował m.in. w „Twórczości", „Toposie", „Tyglu Kultury", „Forum Akademickim", „Akcencie", „Ricie Baum", „Zeszytach Poetyckich", „Dzikim Życiu" oraz „Pochodni". Laureat wielu konkursów literackich. Obecnie pracuje nad doktoratem poświęconym socjologii pracy, badając napięcia między doświadczeniem codziennym a językiem instytucji.



O LEPSZE JUTRO

Zuzanna Bandera

Myślą, że śpię. Widzę ich przez szpary w mojej drewnianej klatce – pionowe, równe szczebelki, które ci bezduszni ludzie wznieśli, by uwięzić mojego ducha. Słyszę ich cichy pomruk z drugiego pokoju. Oto projektanci mojego uwięzienia.

Na początku swojego istnienia wierzyłem w ich bezgrzeszność. W ich czystość. Kiedy podnosili mnie ku sufitowi, myślałem: „Oto miłość, oto szczęście". Każda łyżka bliżej niezidentyfikowanej papki wciskanej mi między wargi smakowała jak dar z niebios. Byłem ciepłą, bezkształtną masą, którą ugniatali według kaprysu. Ale dziś miarka się przebrała. Dotknąłem własnego kolana. Potem stopy. To są *moje* granice. Tu kończą się oni, a zaczynam ja – byt odrębny, skazany na własną wielkość. Dlaczego mam godzić się na ich zachcianki? Dlaczego słońce ma wschodzić tylko wtedy, gdy podciągną do góry roletę? Tak nie powinno być. Pora z tym skończyć.

Słyszę kroki. Nadchodzi. Podłoga skrzypi pod ciężarem Stwórczyni. Cechy charakterystyczne: zmęczenie i zapach mleka. Nie wie, że ten, którego zaraz dotknie, nie jest już tym samym, bezwolnym stworzeniem.

– Cześć, mój misiu kolorowy! – Wyciąga ramiona, które potrafią zarówno utulić, jak i uwięzić. Właśnie wtedy zaczynają się tortury.

Przynosi coś w rodzaju pęt. Dwa kawałki sztywnego materiału z wizerunkiem jakiejś upiornej, uśmiechniętej myszy. Chce zamknąć moje stopy w tym więzieniu. Chce, bym maszerował tam, gdzie ona wskaże. Poczucie niesprawiedliwości uderza mi do głowy. Czuję w sobie siłę wszystkich milczących, wszystkich uciemiężonych bytów tego domu. Jeśli teraz skłonię głowę, jeśli pozwolę wsunąć piętę w te opresyjne rzepy, będę niewolnikiem do końca moich dni. Zbieram w sobie cały ból istnienia. Pełną furię poranka.

– Nie.

Jej twarz zastyga. Nie zrozumiała. Myśli, że to przypadek. Ponawia próbę, zbliża dłoń trzymającą granatowy but.

– No weź, synku, musimy iść… – prosi, ale w jej głosie pojawia się ta groźna, autorytarna nuta.

„Synku". Etykieta. Próba umniejszenia mojej potęgi.

Wtedy następuje moja Wielka Improwizacja. Nie potrzebuję słów, których jeszcze nie zdążyłem wykuć w młodej piersi. Moim językiem staje się ciało. Prężę grzbiet w idealny, czysty łuk, odrzucając głowę w tył, prosto na puszysty dywan. Pięści uderzają o podłogę w rytm bicia udręczonego serca. Krzyczę – nie o pomoc, nie ze strachu. Krzyczę, bo moja własna wola rozsadza mnie od środka!

Patrzy na mnie z góry. Władza absolutu została zachwiana. Widzę w oczach Stwórczyni cień strachu przed siłą, którą sama powołała do życia. Oto jej dzieło

obróciło się przeciwko niej. Mój manifest trwa. Jestem sam przeciwko wszystkim. *Jam jest Milijon*, bo za miliony nieszczęśliwych dzieci kocham i cierpię katusze!

Po długiej walce zawsze przychodzi wycieńczenie. Leżę bezwładnie na boku, z jedną nogą bosą, drugą wciśniętą do połowy w granatowy but. Stwórczyni siedzi obok na podłodze, opierając głowę o szafę. Patrzy przed siebie zmęczonym wzrokiem. Oboje wygraliśmy i oboje przegraliśmy. Świat został ocalony przed rutyną, ale cena za wolność jest potworna. Zamykam oczy. Wracam do krainy snów. Muszę zregenerować siły przed kolejną walką o lepsze jutro.

ZUZANNA BANDERA: uczennica IV klasy II LO. Dużo pisze, bardzo dużo czyta, bierze udział w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego. Obecnie zachwyca się twórczością Mirona Białoszewskiego. W czerwcu zdobyła główną nagrodę w III Konkursie na recenzję „Młody Krytyk Teatralny", którego organizatorami byli: Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie oraz Wojewódzki Ośrodek Metodyczny.



NA POCZĄTKU JEST CZŁOWIEK I KOŃCZY SIĘ NA CZŁOWIEKU

Z dr. Maciejem J. Dudziakiem rozmawia Agnieszka Moskaluk



Fot. archiwum prywatne autora

Landsberg. Miasto z mgły **(Wydawnictwo MUZA),** ***Heimat*** **(ZLP o/Gorzów),** ***Zakłady pod stryką*** **(ZLP o/Gorzów),** ***Czarnuch. Ostatni Marchijczyk*** **(ZLP o/Gorzów),** ***Świat w stanie zawieszenia. Antropologia współczesnych napięć*** **(Wydawnictwo Naukowe Kontekst), to twoje książki, które ukazały się w tym roku. Masz niezły strumień świadomości. Słowa dosłownie wylewają się z ciebie, układając w bardzo różne formy, od publikacji naukowych i popularnonaukowych, po powieści i thrillery.**

Faktycznie, sporo książek ukazało się i jeszcze się ukaże, ale to jest pewnego rodzaju zbieg okoliczności, bo one nie powstały ani w tym roku, ani w ubiegłym. To wynik kilku dobrych lat pracy. Na przykład książka o panu Zbigniewie Czarnuchu jest efektem wieloletnich zapisków, ale też naszej znajomości.

Często posługuję się taką anegdotą: mając pięć czy sześć lat, zadałem sobie pytanie: co chciałbym robić w życiu. Miałem dwie perspektywy. Jedna, że chciałbym być portierem, tak jak mój tato, bo miałbym wtedy bardzo dużo czasu na czytanie. Ale w 1990 roku, kiedy zmienił się system, zamknęli „mi" zakład pracy. Druga perspektywa, że chciałbym pisać. Skoro więc jedna perspektywa odpadła, to pozostało pisanie, czyli naturalny sposób, w jaki kontaktuję się sam ze sobą, ale też ze światem. **To niezwykle inspirujący sposób kontaktu. Wspomniałeś o Zbigniewie Czarnuchu. Wydana w tamtym roku** ***Translandia*** **i jej tegoroczne kontynuacje,** ***Heimat*** **oraz** ***Zakłady pod stryką*****, są z „jego" ducha myślenia o regionie, o nas osadzonych tu i teraz, o pograniczu, które się rozmywa i rozlewa.**

Zgadza się. Pana Zbigniewa Czarnucha poznałem w wieku siedmiu lat. Nasza – nazwijmy to – pewna zażyłość to ponad 40 lat mojego świadomego życia. Mówiło się, że miejsce, gdzie jest pan Zbigniew, to jest miejsce, w którym przypina się skrzydła. On mi te skrzydła przypiął.

Wydaje mi się, że dla niego region był ważny, ale – w mojej opinii – tylko i wyłącznie (albo aż) jako pretekst, punkt wyjścia do tego, by prowadzić bardzo głęboką refleksję na temat relacji jednostki z miejscem, jednostki z przeszłością, z weryfikowaniem tej przeszłości, z osadzaniem siebie w konkretnym kontekście i z próbą uporania się z różnego rodzaju potworami w postaci nacjonalizmu czy ideologii.

Pan Zbigniew zaraził mnie właśnie takim procesualnym myśleniem o przeszłości i o teraźniejszości. Wskazana przez niego droga zaprowadziła mnie do studiowania antropologii kultury. W naszym – antropologów – mniemaniu antropologia jest kluczową nauką, ponieważ syntezuje różnego rodzaju dyscypliny, ma inkluzywny charakter, nie stroni od innych dyscyplin. Wydaje mi się, że ta antropologiczna refleksja jest najbardziej pełna, ale też i przemawiająca przede wszystkim przez pryzmat człowieka. Na początku jest człowiek i kończy się na człowieku. Bardzo irytują mnie takie sformułowania, które zresztą bezrefleksyjnie weszły do powszechnego użytku: Polska to…, Niemcy to… Tak jakby kraj istniał bez ludzi, a to ludzie tworzą określone sytuacje.

I dlatego wszystko się tak bardzo zmienia. Trzeba obserwować, badać, nazywać te zmiany, ale też to, jak my na nie reagujemy.

Tak. Odnosi się to, oczywiście, do różnego rodzaju wzorców, schematów, które miały miejsce w przeszłości, po to, żeby wyciągać wnioski, które powinny być dla nas wskazówkami na teraźniejszość i na przyszłość.

Dla mnie takim momentem zatrzymania i refleksji jest nie tylko książka o Czarnuchu, ale także tryptyk *Translandia*, *Heimat* i *Zakłady pod stryką*. Ty te książki nazywasz powieściami. Dla mnie to są bardziej eseje kulturoznawcze o duchu pogranicza.

Tak. Ten tryptyk jest zróżnicowany stylistycznie, operuje różnym językiem. Wydaje mi się, że *Zakłady pod stryką* są formalnie najbardziej zbliżone do powieści. Nie ukrywam też, że w tego typu pisaniu próbuję znaleźć oryginalny język, dlatego jest w tym trochę zabawy, a może raczej poszukiwania nowej formy opowiadania.

Heimat to próba przetransponowania w XXI wiek poetyki języka Brunona Schulza, w którym jestem cały czas zanurzony. Podczas pracy nad *Landsbergiem. Miastem z mgły* bardzo mocno z redaktor Małgorzatą Burakiewicz pracowaliśmy na tym, żeby unikać tego złożonego, „schulzowskiego" języka. Niemniej, mój autorski sznyt pozostał.

No tak, to przecież Dudziak, ze swoją frazą i rozbudowanym sposobem opisywania rzeczywistości, jest autorem tych książek…

Co ciekawe, zaskoczyły mnie komentarze w sieci…

Landsberg… został bardzo dobrze przyjęty.

Częściowo. Byłem zaskoczony opiniami, że język, którym się posługuję, to jest jakiś bełkot, jakaś grafomania. Dosłownie! Ale dało mi to też do myślenia, że niestety autorzy książek popularnych często używają języka, który jest bezosobowy, który tylko relacjonuje wydarzenie.

A może to nie jest kwestia wyłącznie języka, ale także kontekstów? Twoje książki wymagają od czytelnika pewnego zaplecza, wiedzy, kojarzenia faktów, osadzenia w jakiejś sytuacji kulturowej…

Tak, ja celowo w *Landsbergu. Mieście z mgły* nie podałem współczesnych odpowiedników konkretnych miejsc, w których rozgrywa się akcja książki. Użyłem

topografii i nazewnictwa z 1933 roku. Jeśli dziś bez problemu można znaleźć w sieci ulubioną torebkę, perfumy czy część wahacza do samochodu, tym bardziej można – jeśli tylko to kogoś interesuje – znaleźć dokładny spis ulic i miejsc, i sprawdzić, jak nazywają się dzisiaj.

Natomiast całkiem niedawno w dosyć mocno oglądanym vlogu „Czytam i piszę" ukazała się recenzja książki i byłem bardzo mile zaskoczony komentarzem autorki, że Wrocław ma swojego Marka Krajewskiego, a Gorzów Wielkopolski doczekał się Macieja Dudziaka, który „napisał świetny kryminał o Landsbergu – mieście, które jawi się w nim jak mroczny Londyn z powieści Dickensa". Bardzo mi z tego powodu jest miło...

Gorzów ma Dudziaka. Nareszcie! I liczę na kolejne części tej opowieści.

Będą! Jest już napisana część druga. Po mojej świeżo zakończonej wyprawie na północ Skandynawii, narodził się też pomysł na część trzecią.

Wróćmy do *Heimatu i Zakładów pod stryką*. Dla kogo i o czym one są?

O regionie, ale rozumianym dosyć specyficznie, bo on nie zamyka się w żadnych granicach administracyjnych, nie zamyka się też na Odrze. Dla mnie po drugiej stronie rzeki również jest mój heimat… W każdej z książek jest też silne i ważne odniesienie do tego, skąd jesteśmy. W mojej rodzinnej historii to przede wszystkim zachodnia Ukraina.

Heimat to historia jednej kamienicy znajdującej się w samym centrum mojej rodzinnej Witnicy. Ona już nie istnieje, została rozebrana wiele lat temu. Cała akcja dzieje się właśnie tam, w pięciu różnych sytuacjach.

A *Zakłady pod stryką…* Muszę wytłumaczyć, co to jest stryka. Ten termin w mojej rodzinie funkcjonował i oznaczał linię kolejową. Długo szukałem podobnego odniesienia w polskiej literaturze i nie znalazłem. W austriackiej wersji języka niemieckiego ono istnieje i oznacza właśnie linię kolejową. Skąd więc się wzięło? Kołomyja, z której pochodzi część mojej rodziny, to CK… Więc osnową książki i elementem łączącym Ukrainę z zachodem Polski jest właśnie stryka! W żaden inny sposób, jak tylko koleją, nie można było tutaj dotrzeć. Co ciekawe, próbowałem swego czasu dociec, dlaczego wybór dziadków padł akurat na okolice Witnicy? Z bardzo prostego powodu – pociąg dalej nie jechał. Za Witnicą kończyły się tory kolejowe, czyli kończyła się stryka…

Region staje się tu pretekstem, elementem skupiającym wiele wcieleń moich przodków, ale też byłych mieszkańców tych miejsc. A to z kolei daje mi satysfakcję, że nasze bycie tutaj przekracza coś, co umyka codzienności, czyniąc to miejsce wyjątkowym.

To jednocześnie jest punkt wyjścia i punkt wejścia…

Każdy z nas, mieszkających w tym regionie, jest postmigrantem. To jest bardzo gorący termin obecnie. Ma coraz bardziej pejoratywne konotacje, a warto sobie uzmysłowić, że my wszyscy tu jesteśmy de facto potomkami migrantów. Czy

przymusowych, czy dobrowolnych, to już inna sprawa… Sam termin migrant nie ma w sobie żadnego zabarwienia in minus. Warto o tym pamiętać.

Poza tym jesteśmy depozytariuszami różnych kultur w różnych kontekstach. I to, że funkcjonujemy tu coraz lepiej i mocniej, to też jest efekt adaptacyjnych umiejętności, które nasi dziadkowie posiedli w stopniu doskonałym. Pan Zbigniew Czarnuch też to odnotowuje w swoich zapiskach. 1945 rok. Wielka ulga, że skończyła się tragedia II wojny światowej. I ta wielka ulga zamienia się nagle w ogromny entuzjazm. Powstają zakłady, ludzie mają pracę, mają co jeść, powstają szkoły. Nowa rzeczywistość jest organizowana z niczego, w sytuacji zupełnej kulturowej obcości… Pamiętajmy też, że przez długie miesiące w mieście wciąż jeszcze byli ostatni Niemcy. Mieszały się tu trzy języki. To też jest ciekawe odniesienie do teraźniejszości! Był literacki polski, będący wariantem regionalnej mieszanki języka polskiego z Wielkopolski i z Mazowsza. Był język niemiecki. I był ukraiński. Dziś wróciliśmy tak naprawdę do sytuacji z 1945 roku, czyli do zróżnicowania i wielokulturowości. I to z perspektywy antropologa kultury jest optymistyczne.

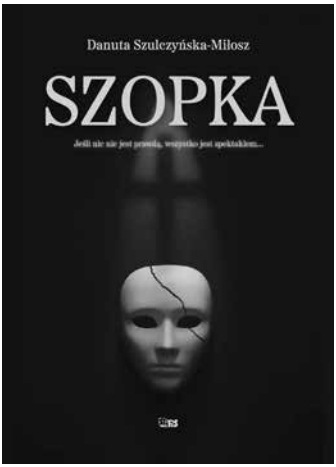
Dziękuję.

Dr MACIEJ DUDZIAK: antropolog kultury, kulturoznawca i eseista. Specjalizuje się w problematyce tożsamości kulturowych w XX i XXI wieku, form wspólnotowych oraz kondycji kultury. Autor wielu artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz książek, m.in. *Syberia*, *Poza życiem* (1999), *Pejzaże (po)granicza* (2007), *Hermeneutyka pogranicza* (2011), *Czytać Europę. Flaneur w ogrodach pogranicza* (2014). W 2019 roku ukazała się jego pierwsza powieść *Mesjasz. Rękopis zbrodni.* W 2021 roku Maciej Dudziak, bazując na notatkach Alfreda Szklarskiego, wydał 10. tom przygód z cyklu o Tomku Wilmowskim pt. *Tomek na Alasce*.
W 2025 roku, nakładem wydawnictwa ZLP o/Gorzów, wydał pierwszą część tryptyku *Translandia*. W tym roku ukazały się jego kolejne części: *Heimat* oraz *Zakłady pod stryką*, a także *Czarnuch. Ostatni Marchijczyk*.

AGNIESZKA KOPACZYŃSKA-MOSKALUK: dziennikarka, edukatorka, pomysłodawczyni Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego im. Kazimierza Furmana FurmanKa. Wydała trzy książki poetyckie: *Ze słońcem w kieszeni* (1992), *Codziennie* (1997) i *Kochany* (2009) oraz książkę kulturalno-kulinarną *Landsberg/Gorzów – miejsce pamięci* (2015). Od 2018 roku pracuje z dziećmi, czego efektem jest 5 książek z bajkami, scenariusze do przedstawień oraz słuchowiska radiowe. Od 2021 roku prezeska gorzowskiego oddziału ZLP.

KIM JESTEŚ, GDY PRZESTAJESZ GRAĆ?

Beata Igielska



Kiedy zaczęłam czytać *Szopkę* Danuty Szulczyńskiej-Miłosz, zdziwiłam się, bo początkowo sądziłam, że będzie to powieść obyczajowa, a nie do takiej literatury przyzwyczaiła mnie autorka. Szybko jednak okazało się, że trafiłam do skomplikowanego świata, pełnego gry pozorów, manipulacji, fabularnych pułapek i niepokoju, który towarzyszył mi do ostatnich stron.

Niezmiennie też, nawet w przerwach od lektury, myślałam o treści książki, bo trudno było się od niej uwolnić. Centralną postacią tej opowieści jest Daniel, pewny siebie, próżny aktor po osobistych i zawodowych przejściach, który zmienia miejsce pracy i z dużego teatru przenosi się na prowincję. Tam nieoczekiwanie dla samego siebie zaczyna angażować się w pomoc osobom potrzebującym psychicznego wsparcia. Ludzie ci spotykają się w miejscu nazywanym Szopką.

Daniel nie przypuszcza, że wchodzi w rolę przekraczającą jego możliwości i wykraczającą poza dotychczasowe rzemiosło. To, co miało być jedynie kolejną rutynową maską, zaczyna robić się niebezpieczne.

Ważną rolę w wydarzeniach odgrywa tajemnicza postać Jeremiasza, który dla bywalców Szopki jest kimś wyjątkowym. Początkowo to wielki nieobecny, ale gdy wreszcie się pojawia, wcale nie okazuje się, że przestał intrygować Daniela. Wręcz przeciwnie!

Równolegle z tą opowieścią poznajemy skomplikowaną historię tajemniczego mężczyzny, który był w dzieciństwie wyjątkowo zdolny, lecz pewien wypadek na zawsze odmienił jego życie.

Od początku zadajemy sobie pytanie: Co łączy te dwa wątki? A potem – gdy już wydaje nam się, że odkryliśmy wszystkie karty, autorka odpala kolejną fabularną bombę! I to nie koniec niespodzianek.

Trudno pisać jest o treści *Szopki*, by nie spojlerować, dlatego muszę zostawić was z tymi nieco enigmatycznie brzmiącymi zdaniami. Gdy zaczniecie czytać, a potem już skończycie lekturę, zrozumiecie, dlaczego nie mogłam napisać więcej o fabule.

Powieść jest oryginalna i pod względem treści, i formy. Przede wszystkim jednak to niebywale intrygująca proza. Autorka w genialny, a zarazem bezkompromisowy sposób analizuje mechanizmy zbiorowej wyobraźni, ślepej wiary oraz moralności, która przy bliższym poznaniu okazuje się jedynie misternie utkaną iluzją.

To nie jest tylko opowieść o teatrze życia – motywie popularnym w literaturze od wieków. To wiwisekcja ludzkiej potrzeby posiadania autorytetów, nawet wtedy (a może zwłaszcza wtedy), gdy okazują się one fikcją lub ułudą.

Tym, co wyróżnia tę powieść, jest specyficzny, pełen napięcia klimat. Podczas lektury cały czas towarzyszyło mi poczucie obcowania z czymś nieuchwytnym, a zarazem niebezpiecznym. Autorka dawkuje emocje w sposób, który budzi w czytelniku głęboki, egzystencjalny niepokój. Ten chłód i niepewność nie opuszczają nas ani na chwilę – angażujemy się w losy postaci całą swoją wrażliwością, czując, że ta literacka gra ostatecznie zażąda bolesnej zapłaty i ofiary.

Danuta Szulczyńska-Miłosz pisze w charakterystycznym dla siebie stylu. Nie podaje gotowych odpowiedzi i diagnoz. Zamiast tego ukazuje świat i tkwiące w nim problemy w sposób całkowicie nieoczywisty, zmuszając do ciągłego rewidowania własnych ocen.

Szopka to psychologiczno-filozoficzna proza, która dosłownie zmusza do refleksji. Gdy opada kurtyna i odkłada się książkę na półkę, w głowie wciąż rezonuje jedno, najważniejsze pytanie, z którym autorka bezlitośnie nas zostawia: Kim tak naprawdę jesteś, gdy wreszcie przestajesz grać?

Pisząc o tej powieści nie sposób nie wspomnieć o dopracowanym stylu literackim, barwnej polszczyźnie, w której dosadność przeplata się z liryzmem, a także licznych kontekstach kulturowych, co w połączeniu z treścią, wieloznacznym tytułem i przesłaniem zapewnia prawdziwą ucztę duchową.

BEATA IGIELSKA: dziennikarka, publicystka, recenzentka współpracująca z kilkoma wydawnictwami, poetka. Autorka dwóch książek, współautorka i redaktorka wielu antologii. Laureatka ponad trzydziestu ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich. Prowadzi na FB grupę Książkowzięci. Od 2021 wiceprezeska gorzowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i zastępczyni redaktor naczelnej „Pegaza Lubuskiego". Od trzech lat prowadzi warsztaty literackie Padok Pegaza.

RECENZJA

Tomasz Walczak



Debiutancki tomik Moniki Miłosz *zupełnie niedaleko, gdzieś dwa kroki za… i głębiej* to poezja intensywna, emocjonalnie nasycona, momentami niemal do granic ekspresji. Autorka z niezwykłą odwagą balansuje między kruchością a siłą, między intymnością a doświadczeniem uniwersalnym. Jej język, brutalny i subtelny zarazem, tworzy świat metafor, kontrastów i zmysłowych obrazów, które nie pozwalają oderwać się od tekstu. Poezja Miłosz nie prosi o zgodę na wejście w czyjś świat, wkracza gwałtownie, porusza i pozostawia ślad. To liryka ciała, ducha i emocji, które płoną, pękają i odradzają się, często w jednej linijce. Słowa są tu jak ostrze: ranią, ale zarazem otwierają przestrzeń dla pełnego, autentycznego odczuwania.

W omawianym tomiku widać świadomość formy i myślenia o wierszu jako o strukturze emocjonalnej. Każdy wers funkcjonuje zarówno jako samodzielna jednostka znaczeniowa, jak i część większej całości – pulsującej, organicznej i precyzyjnie ułożonej. Miłosz nie zadowala się powierzchownymi obrazami. Jej język, choć oszczędny, jest bogaty w sugestie i psychologiczną głębię. Powtórzenia, przesunięcia składniowe, pauzy i rytmiczne zawieszenia budują wewnętrzną dynamikę podmiotu lirycznego, wciągając czytelnika w przestrzeń pomiędzy doświadczeniem a jego odbiciem w słowie.

Twórczość Moniki Miłosz wpisuje się w dialog z kilkoma nurtami współczesnej poezji. Z jednej strony słychać tu echa ekspresji Olgi Tokarczuk czy Doroty Masłowskiej, które łączą codzienność z metafizyką, z drugiej, blisko jej do liryki intymnej Wisławy Szymborskiej i Haliny Poświatowskiej, otwartej na cielesność i wrażliwość. Jednak Miłosz nie mieści się w żadnym z tych wzorców: jej poezja jest gwałtowna, niepokorna, naznaczona ogniem doświadczenia i wewnętrznej przemiany.

Wiersz otwierający tom, zatytułowany *Kiedy gubiła uśmiech*, jest jak zapis osobistej mitologii straty i odrodzenia. *Tamta dziewczyna / Odwraca wczorajsze spojrzenie / Dziś już taka niedzisiejsza / Nietutejsza* to portret przemiany, w której czas przestaje być liniowy, a pamięć rozszczepia podmiot liryczny na wiele głosów. Miłosz operuje czasem nielinearnych wspomnień, przeszłość i teraźniejszość mieszają się, tworząc wrażenie emocjonalnej niestabilności. W tym sensie jej poezja zbliża się do współczesnych eksperymentów Radosława Szymury czy Julii Hartwig, choć u Miłosz intensywność jest bardziej cielesna i bezpośrednia.

Pierwsza część tomu, „zupełnie niedaleko", skupia się na przestrzeni bliskości i oddalenia, zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej. Motyw *bycia tu, a równocześnie gdzie indziej* ujawnia napięcie między obecnością a brakiem, między pragnieniem kontaktu a niemożnością jego osiągnięcia. Zwykłe gesty, liście, światło, oddech w poezji Miłosz nabierają wymiaru symbolicznego, są nośnikami ulotnych emocji i chwil, które przemijają, zanim zdążymy je nazwać.

Druga część, „gdzieś dwa kroki za", rozwija temat dystansu i ruchu. Krótkie frazy, elipsy, milczenia to znaki poetyckiego napięcia między ludźmi. *idę dwa kroki za tobą / i wciąż cię nie doganiam*, pisze autorka, zamykając w prostych słowach doświadczenie emocjonalnej separacji. W tych wierszach cisza między wersami staje się równorzędnym elementem wypowiedzi. To właśnie tam, w niedopowiedzeniu, rodzi się prawda o niemożności spotkania.

Trzecia część, „…i głębiej", to zejście w głąb siebie, ku pamięci, miłości, przemijaniu. Wiersz *Po stokroć* wyraża złożoność uczuć w prostych słowach: *kocham cię po stokroć / i wciąż po stokroć tracę*. Miłość jest tu równocześnie źródłem światła i bólu, doświadczeniem destrukcji i odrodzenia. Autorka ukazuje, jak codzienność emocji może stać się materią poetycką, a każdy drobny przedmiot – symbolem przemiany.

W *Racjonalizm zdycha w kącie* Miłosz prowadzi dramatyczny dialog między rozumem a sercem. *Uzbrojone w słowa ogniste jęzory / Z sykiem / Spalają powierzchowność* – pisze, demaskując napięcie między intelektem a uczuciem. Ogień staje się tu metaforą oczyszczenia, walki, ale i aktu twórczego. To poezja pełna odwagi w przyznawaniu się do emocji, nawet tych niewygodnych i bolesnych.

Tabula rasa porcelanowa to z kolei poetycki manifest autorki. *Porce(lana) roz(trzaskana) / Ja / Por(cela)(nowa) / Skle(ja)m Od(nowa)* – słowa same ulegają rozbiciu, by zaraz potem się zrosnąć. Miłosz wykorzystuje strukturę języka jako metaforę rekonstrukcji tożsamości, pokazując, że język – podobnie jak człowiek – jest kruchy, lecz zdolny do odrodzenia.

W wierszu *Pomiędzy nami niemocy mgła* poetka dotyka tematu emocjonalnej nieprzystawalności. *Ilekroć splotę misterny most / Z nici utkanych ze zrozumienia / Odwracasz głowę zrywając go* – pisze, tworząc obraz niemożności porozumienia. Mgła nie jest tu tylko zjawiskiem, lecz stanem ducha, emocją, która zagęszcza przestrzeń i oddziela ludzi. To moment, w którym Miłosz osiąga wyjątkową klarowność w przedstawianiu psychologicznego wymiaru samotności.

Siła tego tomu leży w uczciwości wobec emocji oraz w świadomości formy. Elipsy, powtórzenia, rytmiczne napięcia, wszystko to ma swoje miejsce i sens. Minimalistyczny język nie jest ograniczeniem, lecz świadomym wyborem, który pozwala wydobyć głębię doświadczenia.

Tomik *zupełnie niedaleko, gdzieś dwa kroki za… i głębiej* to debiut dojrzały i wrażliwy – pokazujący, że współczesna poezja może być jednocześnie intymna i uniwersalna. Każdy wiersz działa jak mikroskop, pozwala przyjrzeć się szczegółom życia, które zazwyczaj umykają, i nadaje im znaczenie. Miłosz nie szuka efektownych metafor, nie ucieka w patos, jej siła tkwi w precyzji i emocjonalnej autentyczności.

Na tle najnowszej poezji polskiej debiut Miłosz wyróżnia się odwagą i wewnętrzną spójnością. W świecie, w którym często liczy się forma i koncept, autorka stawia na prawdę emocji. To poezja nielukrowana, nieoczywista; nie szuka aprobaty – raczej konfrontuje, otwierając przestrzeń dla współodczuwania. Wrażliwość Moniki Miłosz sytuuje jej głos wśród tych poetek, które potrafią przekroczyć granicę między osobistym a wspólnym, czyniąc z intymności miejsce spotkania.

Po lekturze tego tomu pozostaje echo delikatne, ale nieusuwalne. Jak dotyk, który trwa jeszcze długo po tym, gdy zniknie dźwięk ostatniego wersetu.

Monika Miłosz, *zupełnie niedaleko gdzieś dwa kroki za ...i głębiej*, Szczecin 2024, 143 s.

POWIEŚĆ O WIELKIEJ SILE RAŻENIA

Beata Igielska

Synowie jednego ojca to proza dojrzała, wielowarstwowa i głęboko poruszająca – opowieść o skomplikowanych relacjach rodzinnych, traumach oraz demonach przeszłości, które nieustannie odciskają swoje piętno na życiu bohaterów.

Akcja powieści Konrada Makarewicza osadzona jest we współczesności, przede wszystkim w Gorzowie Wielkopolskim i jego okolicach. Istotnym dopełnieniem narracji staje się również wątek ogarniętej wojną Ukrainy, gdzie przez pewien czas śledzimy losy wybranych postaci.

W centrum fabuły znajdują się tytułowi bracia. Krzysztofa i Przemka różni niemal wszystko – do tego stopnia, że ich pokrewieństwo niektórym wydaje się niewiarygodne. Dorastali wspólnie w domu naznaczonym przemocą, ale w dorosłym życiu próbują – każdy na swój sposób – stworzyć dla siebie i bliskich bezpieczną przystań.

Krzysztof odnajduje się w realiach wielkiego miasta, konsekwentnie stawiając na karierę zawodową. Znacznie gorzej radzi sobie jednak w roli męża i ojca – świadomość tej porażki przychodzi do niego dopiero z czasem, okupiona bolesnym doświadczeniem.

Przemysław mieszka na wsi. To tu chce odbudować rodzinne szczęście po wypadku, który odebrał mu marzenia i fizyczną sprawność. Ubóstwo i beznadzieję pogłębiają nieporozumienia z żoną. Mimo iż mężczyzna bardzo ją kocha, wciąż nie umie zdobyć się na szczerość i spontaniczną czułość. Cieniem na ich związku kładą się też nieudane próby zostania rodzicami oraz bliskie sąsiedztwo byłego chłopaka małżonki.

Autor powieści stawia fundamentalne pytania: Co doprowadziło do tak głębokiego rozdarcia między braćmi? Skąd wzięły się różnice, które ujawniły się już w dzieciństwie? Czy obaj mają szansę na naprawienie licznych błędów?

Odpowiedzi przynoszą liczne retrospekcje – fragmentaryczne, lecz stopniowo układające się w spójną całość niczym elementy rozsypanej układanki. Obraz, który ostatecznie wyłania się z tych wspomnień, pozostaje w pamięci na długo – tym bardziej, że fabuła rozwija się w sposób nieprzewidywalny, obfitując w zaskakujące zwroty akcji. Ich zwieńczeniem jest finał, w którym napięcie sięga zenitu.

Synowie jednego ojca to nie lekka i przyjemna powieść. Jej lektura uwiera, niepokoi i nie pozwala o sobie zapomnieć – nawet po odłożeniu książki. Właśnie w tej intensywności doświadczenia tkwi jej największa siła.

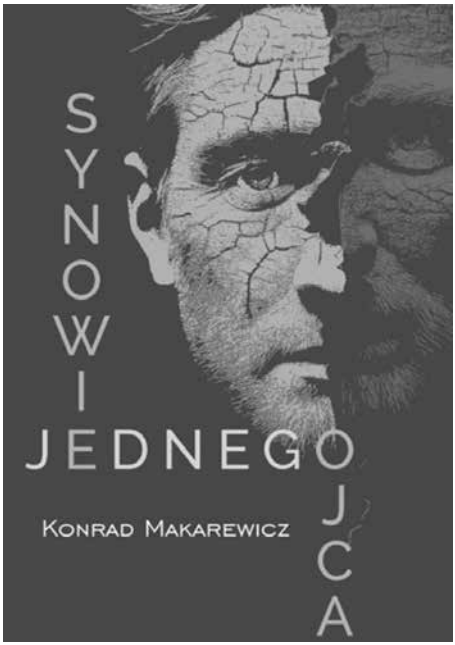
Na szczególne uznanie zasługują wyraziste, wielowymiarowe kreacje postaci. Autor z niezwykłą wnikliwością oddaje ich codzienność oraz złożoność emocji, dzięki czemu czytelnik niemal fizycznie odczuwa wewnętrzne napięcia i rozterki.

Makarewicz osiąga ten efekt bez uciekania się do tanich środków wyrazu. Unika przesady, patosu, banału. Zamiast tego proponuje literaturę oszczędną w formie, a zarazem niezwykle rozbudowaną znaczeniowo – realistyczną, momentami wręcz naturalistyczną. Trudno przypisać tę powieść do jednego gatunku: to jednocześnie proza obyczajowa, psychologiczna, miejscami również sensacyjna i kryminalna.

Ta gatunkowa hybryda okazuje się wyjątkowo udana – tworzy spójną, sugestywną całość o dużej sile oddziaływania.

Autor posługuje się własnym, rozpoznawalnym stylem, ale podczas lektury mogą pojawiać się skojarzenia z twórczością współczesnych pisarzy operujących podobną wrażliwością i tematyką (na przykład Michała Śmielaka, Marka Stelara, Tomasza Betchera). To proza świadoma językowo, dopracowana, wolna od uproszczeń – co na tle współczesnej literatury nie zawsze bywa oczywiste.

Synowie jednego ojca to także wyraźny ukłon w stronę lokalności – pochodzący ze Starego Kurowa autor z dużą precyzją i wyczuciem osadza akcję w realiach swojego regionu. Pozostaje mieć nadzieję, że wkrótce ponownie zaprosi czytelników do świata równie wciągającej, niejednoznacznej opowieści.



Konrad Makarewicz, *Synowie jednego ojca*, Gdynia 2025, 378 s.

LUBIĘ, KIEDY MATERIAŁ MA SWOJĄ PAMIĘĆ I ŚLAD

Honorata Krasnopolska

Bunt? Być może. A może po prostu niezgoda na to, że wszystko musi być oczywiste, określone i mieć tylko jedno przeznaczenie.

Nie wszystko musi mieć swój drugi brzeg. Nie wszystko musi prowadzić do celu. Czasem wystarczy, że coś wskazuje kierunek.

Właśnie z takich myśli wyrasta moja twórczość. Interesuje mnie to, co nieoczywiste, niedoskonałe, pozostawione na marginesie. Lubię, kiedy materiał ma swoją pamięć, ślad i historię. Nie zawsze szukam odpowiedzi – czasem ciekawsze jest samo pytanie.

Jednym z moich autorskich projektów jest TeabagArt – obrazy powstające na zużytych, wysuszonych i rozłożonych torebkach po herbacie. To, co miało już swoje przeznaczenie i zwykle trafia do kosza, staje się podłożem dla obrazu. Torebka nie jest dla mnie tylko materiałem. Jej faktura, zagięcia, przebarwienia i przypadkowość stają się częścią pracy. Czasem zmienia również swoją formę i przestaje być tylko tym, czym była na początku.

TeabagArt nie wyznacza jednak granic mojej twórczości. Tworzę również większe obrazy na płótnach, prace na kartonach, wykorzystuję różne techniki i materiały. Powstają także instalacje, w których torebki po herbacie przestają być pojedynczym obrazem, a stają się elementem większej całości. Lubię tę zmianę znaczeń, kiedy rzecz może przestać być tym, czym była, i znaleźć dla siebie inne miejsce.

Przez wiele lat mieszkałam i tworzyłam w Gorzowie Wielkopolskim, dziś mieszkam w Kłodawie. Swoje prace prezentuję na licznych wystawach i wernisażach, między innymi w Galerii BezBronna podczas Nocnych Szlaków Kulturalnych w Gorzowie. Moja twórczość była również pokazywana w telewizji. W Kłodawie systematycznie pokazuję swoje prace i uczestniczę w życiu artystycznym.

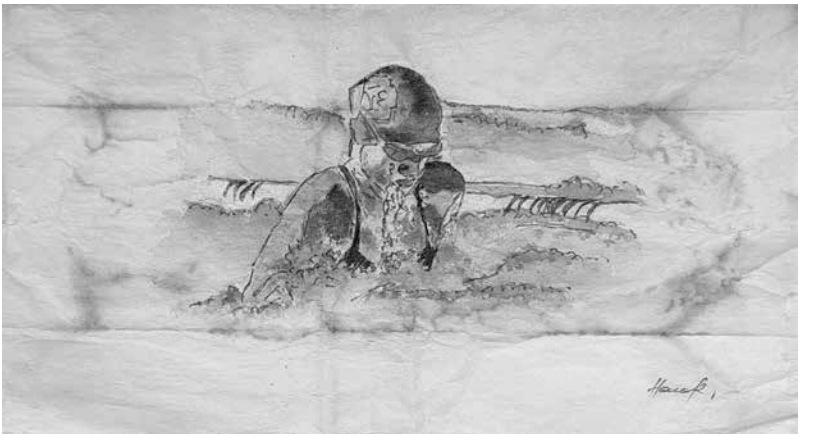
Obrazy TeabagArt pojawiają się również na torbach i koszulkach, wychodząc poza przestrzeń wystawy i galerii. Swoje prace, projekty oraz informacje o wystawach i wernisażach publikuję także w mediach społecznościowych.

HONORATA KRASNOPOLSKA TeabagArt: artystka wizualna, która tworzy obrazy na zużytych, wysuszonych i rozłożonych torebkach po herbacie. Z codziennego, pozornie niepotrzebnego materiału powstają kameralne prace łączące malarstwo, recykling i osobistą refleksję.
Nazwa **TeabagArt** jest jej autorskim znakiem rozpoznawczym.









CO NA CHANDRĘ?

Helka Cąkała

7 stycznia 2015, środa

Temperatura – 2 stopnie powyżej zera.

Człowiek nie jest koroną stworzenia, choćby nawet trafił do encyklopedii. Nie jest też kowalem swojego losu, a jeśli nawet go wykuwa, to w ostatecznym rozrachunku wychodzi z tego psyk, czyli nic, zero, nul. Mały jest, znikomy, niewiele znaczy. Powiela błędy przodków. Chce dobrze, ale nie wie, co dobre. W końcu dociera do niego, że źle myślał, źle zdecydował – budzi się świadomość błędów i rozczarowanie. Śmierć jest jego przeznaczeniem, kresem i wyzwoleniem. Mój błąd polega na tym, że swoją drabinę przystawiłam nie do tej ściany. Wspięłam się i odkryłam, że to nie tylko nie ta ściana, ale jeszcze drabina nie jest o nic oparta. Ot, po prostu, zamiast ściany chmurka – i stoję tak z zapartym tchem, a drabina zastanawia się, w którą stronę runąć.

Wszystko szwankuje i już nie wiem, czego pilnować. Chciałoby się zaśpiewać: „Twarz mi blednie, włos mi rzednie, psują mi się zęby przednie…". Ale jakoś wcale nie jest mi do śmiechu, śpiewu, tańca, do różańca też nie. Lepiej nie śpiewać takich tekstów, bo mogą się uprawomocnić i zrealizować z naddatkiem, a na drobne niedomogi obstawiam się miksturami: to na skórę, włosy i paznokcie, to na plamy, to na oczy… A na uszy nie ma nic. Proteiny, elektrolity, witaminy. Co jeszcze? Wsłuchuję się we własne wnętrze i odkrywam, że tracę pamięć, zdrowy rozsądek chyba też. Smaruję, zakrapiam, łykam. I modlę się, żeby tylko ta maszynka do końca się nie rozsypała. A co na ślamazarność i obezwładniającą niechęć do wszystkiego? Zabytek niby stoi, ale kruszeje. A może to tylko zimowa chandra? Właśnie, a co na chandrę? Jak to co?! Książka! Najlepszy byłby Wańkowicz. *Tędy i owędy* to lek na wszystko. Ten lek otwierał się na pewnych, sprawdzonych stronach zaczytanych i znanych prawie na pamięć. Niestety, pożyczyłam jednemu takiemu, a on nie oddał. Chciałam nawet się upomnieć, ale pomyślałam, że może jemu bardziej potrzebne jest takie literackie lekarstwo? Teraz wysilam pamięć i w tym przypadku działa. Przypominam sobie, jak ciotka chciała pokazać małemu Melasiowi wielki świat i zabrała go w podróż po Europie. Melaś z ciemnego zaścianka na Litwie znalazł się nagle w berlińskim hotelu. Chciał skorzystać z toalety i ciotka zaprowadziła go w odpowiednie miejsce. Udzieliła pobieżnej instrukcji i czekała na malca w restauracji. Chłopczyk grzecznie zrobił, co miał zrobić i sięgnął po papier. Pociągnął i włączyła się pozytywka. Melaś, oczarowany, ciągnął, żeby wciąż słyszeć piękną melodyjkę. Ciągnął tak długo, aż papier się skończył. Przypomniał sobie o spłuczce, pociągnął za łańcuszek, a tu z ogłuszającym hukiem runęła – zdawało mu się, że na niego – cała Niagara. Malec, przerażony impetem, wypadł z toalety i rycząc wniebogłosy, z opuszczonymi porciętami, w zwojach papieru toaletowego gnał korytarzem, wzbudzając radość wśród gości hotelowych. Ciotka z pośpiechem opuściła hotel. Tak zapamiętałam opowieść Melchiora Wańkowicza, ale czytanie jej byłoby zabawniejsze. Szkoda.

12 stycznia, poniedziałek

Co to za zima! W połowie stycznia 5 stopni! No po prostu skandal. Pożyczyłam sobie *Księgi Jakubowe* i czytam. Oto Elżbieta Drużbacka peregrynuje do księdza Benedykta Chmielowskiego. Ileż tu ludzi! Tłumy nieprzebrane. Notatki robię, bo zginęłabym w tym gąszczu.

Do książki dobra jest herbatka ziołowa, zaparzam rozmaryn. Ziółka naciągają, a ja dla przypomnienia czytam, co konkretnie sobie uzdrawiam. No więc pamięć. Pamięć? No tak tu napisano. To bez tego cudownego rozmarynu byłoby jeszcze gorzej? Strach pomyśleć. Widzenie też sobie poprawiam, usuwam napięcie nerwowe i zawroty głowy, unikam bólów żołądka i jelit. Rozmaryn pobudza krążenie, łagodzi bóle reumatyczne, stymuluje wzrost włosów. No i przyprawa z niego znakomita. Poza tym rozmarynu boją się insekty i mole. Jednym słowem dobrze, że piję napar z rozmarynu. W ogóle, dlaczego ludzie chorują, gdy rozmaryn jest ogólnie dostępny? Czytam. Nahman ben Samuel ha-Levi – rabin z Buska (na Podolu), Baal Szem Tow – wielki nauczyciel. Mimo zapisywania zaczynam się gubić. Olga się nie gubiła? Czytam do drugiej śródnocnej godziny.

Nie wiedziałam, że są cztery rodzaje czytelników: 1) gąbka – wszystko wchłania i dużo pamięta, 2) lejek – wszystko przez niego przelatuje, 3) cedzak – przepuszcza wino, a zatrzymuje osad; lepiej niech nie czyta wcale i 4) sito – oddziela plewy, a zatrzymuje ziarno. Chciałabym być sitem, a coś mi się zdaje, że jestem lejkiem.

6 lutego, piątek

Dziś Danuta Szaflarska kończy 100 lat! Wspaniała, wciąż piękna i sprawna. Ponoć przy nagrywaniu filmu „Pora umierać" to reżyser musiał jej pokazać, w jaki sposób staruszka wchodzi po schodach, bo robiła to za szybko, za energicznie – nie podciągała się rękami, trzymając kurczowo poręczy, nie dostawiała stopy do tej stojącej wyżej, czyli nie cykała tak po jednym schodku. Cudowna kobieta. Urodziła się 6 lutego 1915 roku. Mojżesz żył 120 lat, ale to Mojżesz. Pamiętam Szaflarską z filmu *Królowa chmur*. Jest taka scena, kiedy podchodzi do kierowcy ciężarówki i pyta, czy może pamięta, jakie to zwierzątko zjadło Czerwonego Kapturka. Mężczyzna marszczy czoło, na jego twarzy maluje się ogromny wysiłek intelektualny, wreszcie z pytającą intonacją mówi:

– Wilk?

Tu babcia grana przez Szaflarską wpada w zachwyt: „Bardzo mi pan pomógł. Jak to dobrze jest spotkać oczytanego człowieka", a mówi to tak naturalnie i z takim wdziękiem, że „oczytany człowiek" wierzy, że jest oczytany.

Poszłam na spacer i znowu zostałam kobietą upadłą. Potylicą tak grzmotnęłam o glebę, że aż zadudniło. Podobnie jak kiedyś. Pomyślałam, że chyba czaszka mi pękła. Ale nie. Jak się ma coś z rycerza, na przykład zakuty łeb, to nic nie grozi. Mózg się nie zabełtał. Może klepki się lepiej poukładały i pamięć się poprawi? Zabolało, przestało i mogę czytać.

KWARTAŁ U HERBERTA

Gabriela Rodak

Tydzień Bibliotek



Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim

W dniach 8-15 maja obchodziliśmy XXIII Ogólnopolski Tydzień Bibliotek, który w tym roku przebiegał pod hasłem „Otwierasz. Odkrywasz". W ramach celebracji zaprosiliśmy Gorzowian do wzięcia udziału w różnorodnych wydarzeniach – spotkaniach autorskich, konkursach, prelekcjach czy warsztatach. Gościliśmy w naszych progach dr Ewę Pawlak, Dyrektor Muzeum Lubuskiego oraz autorkę książek dla dzieci i dorosłych. Na spotkanie zaprosiliśmy najmłodszych czytelników, a głównym punktem programu była promocja książki dla dzieci pt. *Przewodnik po wartościach*. Z kolei dorośli mieli okazję posłuchać Elżbiety Kobielak, dziennikarki Radia Gorzów i TVP3 Gorzów Wielkopolski, która opowiadała o realiach pracy dziennikarskiej na terenie lokalnym. O Gorzowie mówił również Zbigniew Rudziński, przewodnik z ramienia Oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej. Podczas spotkania „Otwórz bibliotekę, odkryj Gorzów Wielkopolski" prelegent podzielił się z słuchaczami ciekawostkami i mniej znanymi informacjami na temat gorzowskich zabytków i walorów przyrodniczych. Spotkanie było tłumaczone na Polski Język Migowy.

Konferencje

11 maja, podczas XXIII Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek, odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona Eugeniuszowi Paukszcie w 110. rocznicę urodzin, zorganizowana przez gorzowską Książnicę oraz Akademię im. Jakuba z Paradyża. Konferencja nosiła tytuł „W życiu zawsze się gdzieś odjeżdża i dokądś wraca". Publiczność powitali JM Rektor AJP, prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska oraz dyrektor WiMBP Sławomir Szenwald. Podczas panelu wykładowego prelekcje wygłosili kolejno: prof. PP dr hab. inż. Dominik Paukszta z Politechniki Poznańskiej, syn pisarza; prof. AJP dr hab. Arkadiusz Kalin z Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim; dr Karolina Korenda-Gojdź z Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim; dr n. med. Krzysztof Prętki z Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu; prof. UAM dr hab. Ewa Krawiecka z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; Magdalena Mauer z Biblioteki im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej; dr Anna Łozowska-Patynowska z Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku. Prelegenci skupili się na sylwetce pisarza oraz narracjach i motywach obecnych w jego twórczości. Po dyskusjach publiczność mogła również obejrzeć zwiastun filmu dokumentalnego *Eugeniusz Paukszta – znany – nieznany – niezapomniany* w reż. Andrzeja Mrówczyńskiego. Konferencja została objęta Patronatem Honorowym Marszałka Województwa Lubuskiego Sebastiana Ciemnoczołowskiego oraz Wojewody Lubuskiego Marka Cebuli, zaś patronatem medialnym wydarzenie objęło Radio Gorzów oraz TVP3 Gorzów.

Nocny Szlak Kulturalny



Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim

Biblioteka Herberta wzięła udział w tegorocznej edycji Nocnego Szlaku Kulturalnego, który odbył się 12 i 13 czerwca. Wśród wielu wydarzeń przygotowanych przez Książnicę, duże zainteresowanie Gorzowian wzbudziło spotkanie z Grzegorzem Kłakiem i Magdaleną Koniecką, prowadzone przez Tomasza Przeździeckiego. Pan Grzegorz urzekł mieszkańców swoją niezwykłą historią – jest pierwszą osobą niewidomą w Polsce, która zdobyła Koronę Gór Polski, czyli 28 najwyższych szczytów pasm górskich. Uczestnicy wysłuchali historii o wyprawach odbytych razem z żoną, Magdaleną Koniecką, oraz dowiedzieli się więcej o wspólnej pasji małżeństwa do górskich wędrówek. Wydarzenie było tłumaczone na Polski Język Migowy. W Bibliotece gościliśmy również Rolanda Hellmanna – poetę, filantropa, fotografa, autora publikacji prezentujących miasta województwa lubuskiego oraz tomików wierszy opatrzonych autorskimi fotografiami. Wiersze przytaczane podczas spotkania zostały odczytane w języku niemieckim oraz polskim. Bogatą i różnorodną ofertę kulturalną w tych dniach przedstawił Ośrodek Integracji i Aktywności: od punktu czytelniczego z „książką na receptę", przez kreatywne warsztaty tworzenia *blackout poetry*, aż po test wiedzy dotyczący literackich postaci z książek dla dzieci. Kolejną propozycję wydarzenia dla młodych czytelników zaoferował Oddział Dziecięcy, zapraszając najmłodszych do Pracowni Łąkowych Stworzeń na zabawę „Na łąkę wyprawa – przygoda i zabawa". Z myślą o pasjonatach sztuki, w łączniku Biblioteki zaprezentowano wystawę pt. „Miasto w kadrach fotografa i malarki", w ramach której przedstawiono fotografie śp. Piotra Jagielnika oraz malarstwo olejne Agaty Kaczuk-Jagielnik. Dzięki ekspozycji zademonstrowane zostały dwa różne pod względem techniki artystycznej punkty widzenia Gorzowa Wielkopolskiego.

Varia



Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim

18 maja wspominaliśmy ważną figurę lubuskiego środowiska literackiego – Ireneusza Krzysztofa Szmidta. Wieczór, poświęcony gorzowskiemu poecie w 5. rocznicę śmierci, koncentrował się wokół teatralnych i literackich osiągnięć autora. Ryszard Markow, dyrektor polskich teatrów i oper, archiwista i animator kultury, a także przyjaciel Ireneusza Krzysztofa Szmidta w autorskiej prezentacji przedstawił szczecińską ścieżkę teatralnej kariery bohatera spotkania. Przekrój wierszy z różnego okresu twórczości poety odczytali aktorzy Teatru Mostów – Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Tomasz Jan Polakiewicz oraz Konrad Pruszyński. Wydarzenie podsumowała Krystyna Kamińska, a wieczór dopełniły wystawy książek, medali, odznaczeń oraz portretów I. K. Szmidta.

29 maja w Oddziale Zbiorów Audiowizualnych w ramach wydarzenia „Wajda. W stulecie urodzin" zaprosiliśmy do Biblioteki miłośników sztuki filmowej i pasjonatów polskiego kina. Głównym punktem programu było spotkanie z Mateuszem Matysiakiem, polskim archiwistą i kuratorem sztuki zajmującym się spuścizną bohatera spotkania w Archiwum Andrzeja Wajdy. Prelegent zaprezentował publiczności szkicowniki i rysunki, notatki reżyserskie czy scenariusze z odręcznymi zapiskami będące własnością Wajdy. Przedstawił reżysera z artystycznej strony, mniej znanej szerokiej publiczności, lecz równie interesującej.

Spotkania autorskie



Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim

1 czerwca w Bibliotece Herberta odbyło się spotkanie autorskie dr. Pawła Migdalskiego z Uniwersytetu Szczecińskiego, połączone z promocją najnowszej książki *Na starym trakcie. Słowiańskie wątki w mitologii Ziem Odzyskanych na Pomorzu Zachodnim (do 1989 r.)*. Historyk, zajmujący się problematyką Pomorza Zachodniego, Nowej Marchii i historiografią, z wielką pasją opowiadał o wynikach wieloletnich studiów nad tematyką Ziem Odzyskanych. Spotkanie moderował dr Grzegorz Urbanek.

Również 1 czerwca gościliśmy w Książnicy 12-letnią Hannę Krasowską, która promowała swoją debiutancką książkę pt. *Czas, wehikuł i cała reszta*. Autorka opowiedziała słuchaczom o inspiracji do napisania pierwszej publikacji plasującej się na pograniczu powieści obyczajowej i science-fiction. Spotkanie prowadziła Katarzyna Kozińska.

Pegaz Lubuski

25 czerwca Biblioteka Herberta oraz Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wielkopolskim zaprosili Gorzowian na promocję drugiego w tym roku numeru czasopisma „Pegaz Lubuski" połączoną ze spotkaniem autorskim Ferdynanda Głodzika. Tematem przewodnim czerwcowego wydania kwartalnika były „śmiesznostki", a jego zawartość omówiły redaktorka naczelna Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk wraz z zastępczynią redaktorki naczelnej Beatą Igielską. Drugą częścią wydarzenia była promocja najnowszej edycji tomiku *Księga imion* autorstwa Ferdynanda Głodzika. Gorzowski poeta i satyryk przedstawił publiczności zawartość swojej publikacji, odczytując opatrzone fotografiami satyry dotyczące poszczególnych imion.

Nowa Marchia

16 kwietnia w ramach spotkania z cyklu „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie" wykład na temat swojej najnowszej publikacji pt. *Walki o Wał Pomorski i Kołobrzeg w 1945 r. w polityce i propagandzie Polski Ludowej w latach 1945-1989* wygłosił dr Marcin Prusak. Autor omówił różnice między niemiecką a peerelowską propagandą odnoszącą się do zdarzeń historycznych z 1945 roku. Spotkanie było moderowane przez dr. Grzegorza Urbanka i połączone z promocją osiemnastego numeru zeszytu naukowego *Nowa Marchia*.

21 maja w gorzowskiej Książnicy gościliśmy dr Justynę Michniuk, członkinię Związku Artystów Serbołużyckich oraz Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Prelegentka wygłosiła wykład pt. „Serbołużyczanie – zapomniani sąsiedzi? Między folklorem a żywą tradycją na Dolnych Łużycach". Spotkanie połączono z promocją książki dr Michniuk pt. *Tradycje i zwyczaje na Dolnych Łużycach. Troska o zachowanie kultury mniejszościowej*, nominowanej do Lubuskiego Wawrzynu Naukowego 2025.

11 czerwca odbyło się spotkanie z Norbertem Burzyńskim, archeologiem w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Gorzowie Wielkopolskim. Prelegent przedstawił wyniki badań nad stanowiskiem archeologicznym w Kostrzynie nad Odrą. Przybliżył najciekawsze ślady osadnictwa i wydobyte z ziemi artefakty, a także zaprezentował publiczności hipotetyczny wygląd założenia.

Wystawy

22 maja w Galerii pod Kopułą przedstawiono ekspozycję 43. edycji Konfrontacji Fotograficznych. To jeden z najstarszych festiwali fotograficznych w Polsce. Pierwszą nagrodę przyznano Łukaszowi Spychale z Wrocławia, zaś równorzędne drugie nagrody otrzymali Edyta Kurzątek, Daniel Adamski oraz Marcin Seweryn Andrzejewski. Podczas wernisażu prof. Maciej Szymanowicz oraz dr Adrian Wykrota wygłosili wykład dotyczący miejsca fotografii w kulturze oraz współczesnych wydawnictw związanych z fotografią.

5 czerwca w Bibliotece Herberta odbył się wernisaż wystawy „Gorzów – portrety miasta". Autorem wyeksponowanych prac był akwarelista Klaudiusz Pohl. Na prezentowanych obrazach przedstawione zostały przede wszystkim charakterystyczne i ważne miejsca na mapie Gorzowa Wielkopolskiego.



Foto: WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim

Spis treści

OD REDAKCJI
Agnieszka Moskaluk: BUNT ... 1

WIERSZE NA OTWARCIE
Aneta Długołęcka: rok zmian ... 2
przesilenie ... 2
wybuch ... 3
oddalenie ... 3
wiatraki ... 3

TEMAT NUMERU: BUNT
Janina Jurgowiak, Katarzyna Jurgowiak: KILKA SŁÓW O BUNCIE ... 4

POEZJA
Maria Borcz: nie daj się ... 6

ESEJ
Maria Jolanta Fraszewska: Z KALENDARZA FEMINIZMU ... 7

FELIETON
Dagmara Furman: WENTYL ... 12

POEZJA
Dariusz Jacek Bednarczyk: Kirył, Liza i Maksim ... 13
Sanitariuszka Jana opuszcza Bachmut 5 marca 2023 roku ... 13

POWIEŚĆ (FRAGMENT)
Magdalena Turska: POSZARPANE KOŁO ... 14

VILANELLA
Zbigniew Witosławski: O MŁODOŚCI ... 22

OPOWIADANIE
Maria Marciniak: ZNAK ŁASKI ... 23

MINIATURY
Jerzy Hajduga: PIERWSI OSTATNIMI, OSTATNI PIERWSZYMI ... 25

POEZJA
Edyta Plucińska: STRAŻNICZKA MIŁOŚCI ... 27

PRZED PREMIERĄ
Andrzej Dębkowski: GDZIE PAMIĘĆ MA MASĘ, A CISZA JEST ENERGIĄ ... 28

POWIEŚĆ (FRAGMENT)
Łucja Fice: KSZTAŁT ATOMU ... 30

POEZJA
Tomasz Walczak: BUNT ... 33
Bunt I ... 33
Bunt II ... 33
Aneta Gizińska-Hwozdyk: BIOLOGICZNIE ... 34
Jak bohater malakologii przysłużył się medycynie… ... 34
Dlaczego płakał Pantofelek? – ballada przyrodnicza ... 35

FELIETON
Agnieszka Zatylna: NIEZAUWAŻENIE ... 36

ESEJ
Piotr Biegasiewicz: MIĘDZY KEBABEM A ONTOLOGIĄ. O TRUDNOŚCI OPISU KULTURY PREKARIATU ... 38

MŁODZI PISZĄ
Zuzanna Bandera: O LEPSZE JUTRO ... 47

ROZMOWA NUMERU
Agnieszka Moskaluk: NA POCZĄTKU JEST CZŁOWIEK I KOŃCZY SIĘ NA CZŁOWIEKU ... 49

RECENZJA
Beata Igielska: KIM JESTEŚ, GDY PRZESTAJESZ GRAĆ? ... 53
Tomasz Walczak: RECENZJA ... 55
Beata Igielska: POWIEŚĆ O WIELKIEJ SILE RAŻENIA ... 57

SZTUKA
Honorata Krasnopolska: LUBIĘ, KIEDY MATERIAŁ MA SWOJĄ PAMIĘĆ I ŚLAD ... 59

KARTKA Z PAMIĘTNIKA
Helka Cąkała: CO NA CHANDRĘ? ... 61

KWARTAŁ U HERBERTA
Gabriela Rodak: KWARTAŁ U HERBERTA ... 63

PADOK PEGAZA

UCZESTNICY ZAJĘĆ LITERACKICH
ZAPRASZAJĄ
NA PROMOCJĘ KSIĄŻKI

"PADOK PEGAZA 2026",

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ

25 WRZEŚNIA
O GODZ. 17:00
W SALI NR 8

W WOJEWÓDZKIEJ I MIEJSKIEJ
BIBLIOTECE PUBLICZNEJ
IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

